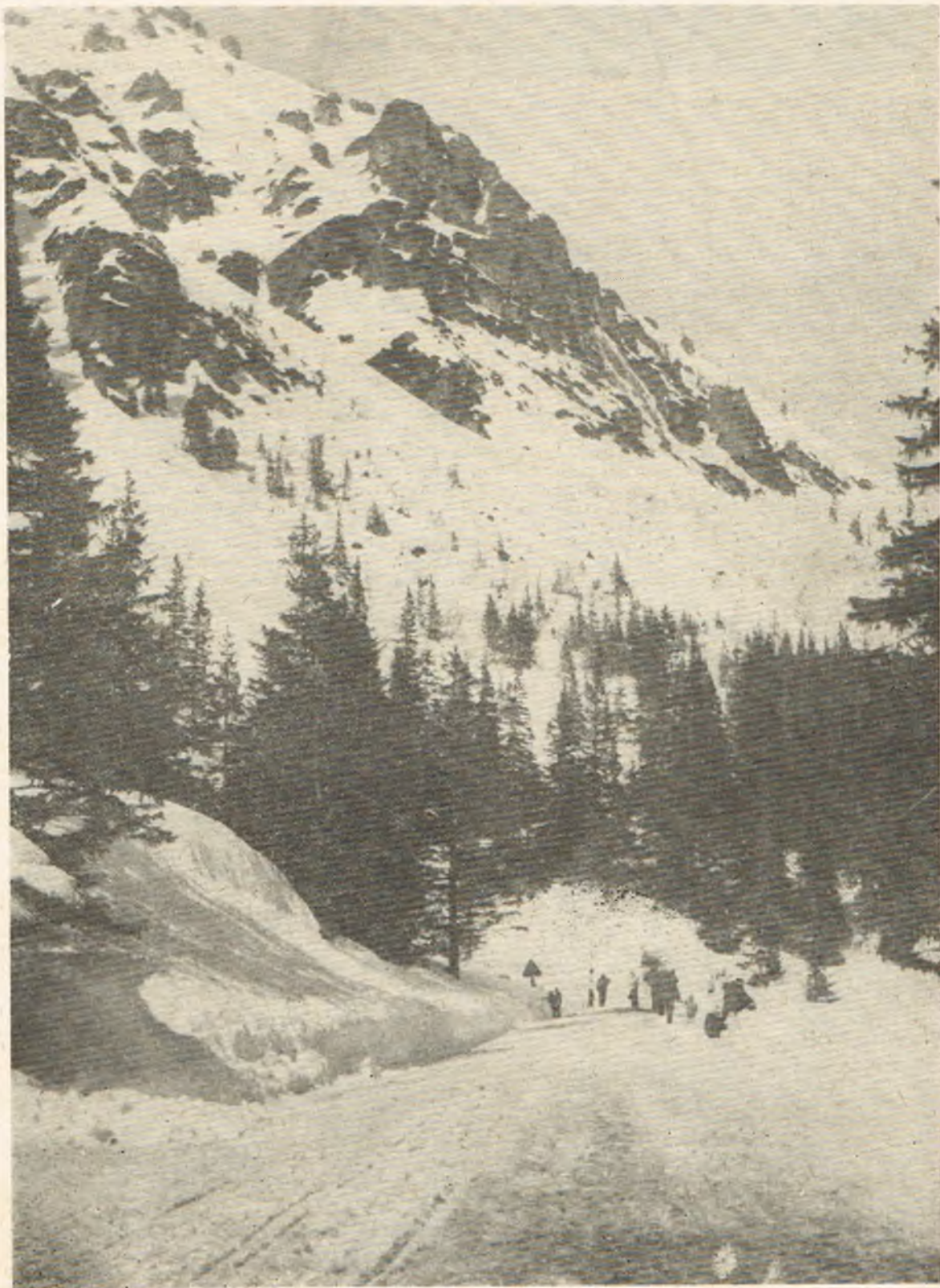


rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 51 (852) 19 GRUDNIA 1976 R.

2 zł



Czy w tym roku na Boże Narodzenie spadnie śnieg? — pytamy w naszych przedświątecznych rozmowach. Nie jest to od nas zależne. Ale miłe spędzenie świąt — po chrześcijańsku i po staropolsku — zależy już tylko od nas samych.

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (I, 4, 1—5). Bracia! Tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusowe i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzicie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę w Panu.

EWANGELIA św. według św. Łukasza (3,1—6). Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Płat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona, a góra i wzniesienie niższe będzie. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Wielkimi krokami zbliżamy się do uroczystości świątecznej, by na nowo przeżyć spotkanie z Panem. To spotkanie ma być odnowieniem zawartej ongiś przyjaźni Jezusa z człowiekiem.

Bóg zawierał z człowiekiem kilka razy układy przyjaźni i tej przyjaźni zawsze wiernie dochowywał. Ze strony człowieka jednak ta wierność nie zawsze była dostrzegana, często łamana i niweczona. Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Wielki malarz Leonardo da Vinci bardzo sugestywnie przedstawił moment tej wielkiej bliskości Boga i człowieka: Bóg wyciąga rękę do naszego prarodzica Adama i w ten sposób powołuje go do życia. Mają się spotkać dwie dłonie, dwa przyjacielskie ramiona mają się zerwać w serdecznym uścisku. Krótko trwała ta zażyłość, krucha to była przyjaźń ze strony człowieka. Kiedy miał dokonać wyboru między własną wołą a wołą Bożą — a należało wyjść zwycięsko z próby — nie umiał oprzeć się pokusie, nie potrafił opanować swoich ludzkich słabości. Przyjaźń została naruszona, złamał ją człowiek. Złamał ją świadomie, wolny w swoim wyborze między dobrem a złem. Bóg jednak nie chce utracić człowieka na wieki. Stworzył go przecież na Swój obraz i to, co Jemu jest podobne, nie może być na wieki unicestwione. Karze człowieka, ale równocześnie zapowiada przyjście na ziemię Jezusa; zapowiada, że odwieczne Słowo — Logos ciałem się stanie. Między dobrem a złem toczyć się będzie nieustanna walka. Nieprzyjaźń może istnieć wyłącznie między światłem światłości i mocami ciemności. „Położę nieprzyjaźń między tobą i między niewiastą, między nasieniem twoim i między nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na stopę jej” (Rodz. 3.15).

Bóg spodziewa się od człowieka poprawy, ale poprawy z własnej jego woli. Bóg chce widzieć, że wszystko, co jego stworzenie czyni, wykonuje nie tylko z nakazu, obowiązku, przymusu, ale z przywiązania i miłości do Stwórcy. Przyjaźń bowiem — to dobrowolny związek dwóch istot rozumiejących siebie, bliskich sobie i kochających się. Niestety, człowiek nie spełnił oczekiwań Boga, ale zaczął popadać w jeszcze większe konflikty. Bóg, jako dobry ojciec, lituje się nad człowiekiem, ale równocześnie karci go i karze. Po karze zaś, jak to miało miejsce podczas potopu, znów wyciąga do swego dziecka rękę i wyraża zgodę na pojednanie, a nawet więcej, na odnowienie utraczonej przez człowieka przyjaźni.

Dzieje narodu wybranego, opisane w

Przymierze

Starym Testamencie, mówią nam o wielu konfliktach między Stwórcą a stworzeniem. Nie pomagały różnego rodzaju próby, doświadczenia, nagany, kary. A przecież Bóg wybrał sobie w sposób szczególny jeden naród, który miał być Mu zawsze wierny. Jednak naród ten był jedynie wierny pod tym względem, że nie przyjął innych bóstw, że mimo najrozmaitszych przeciwności losu uznawał za Boga tylko Tego, który powiedział: „Jam jest, którym jest”. Błąkał się ten naród często po bezdrożach i peryferiach życia moralnego, nie zawsze świadomy, co dobre lub złe, co miłe jest Bogu, a co może się Mu nie podobać. Góra Syjon, to nowy etap przyjaźni Bosko-ludzkiej. Odtąd nie po omacku, nie na wyczucie mają postępować synowie Abrahama, Jakuba i Izaka. Wszeczpoteżny Władca daje im i całej ludzkości jasno sprecyzowane prawa, które odtąd mają być ściśle przestrzegane, a ich zachowywanie ma być ręką przyjaźni człowieka z Bogiem. Przykazania te zostają zachowane w pamięci ludzkiej, a wyrze na kamiennych tablicach, umieszczone są w specjalnej skrzyni, zwanej skrzynią lub Arką Przymierza. I Znowu przymierze, znowu przyjaźń Stworzyciela i stworzenia. I choć droga ludzkiego życia została obwarowana tymi kamiennymi słupami przykazań, przykazań po wsze czasy zawsze aktualnych i niezmiennych, to jednak człowiek omija tę drogę, a wybiera bezdroża i błąka się myśląc, że stworzy sobie lepsze, szczęśliwsze życie, bez przykazań, bez Boga. nierozważne dziecko odtrąca prowadzącą go rękę ojca i chce iść samo. Wyrzywa się od tej dobrej, opiekuńczej dłoni i wybiega na środek jezdni, narażając siebie i innych na niebezpieczeństwo, kalectwo a nawet śmierć. Dobry ojciec nie rezygnuje, nie traci cierpliwości, ale szuka sposobu, by dziecko swe odpowiednio poprowadzić i przygotować do życia.

Mogłoby się zdawać, że kiedy już ludzkość otrzymała odpowiednie wytyczne, kiedy wiadomo było co wolno czynić, a co jest zakazane, to dochowa wierności i przymierza nie złamie. Człowiek jednak zawsze burzył ustalony porządek, niszczył przykazania, a na gruzach tych praw Bożych budował swoje, jakże kruche i fałszywe. Zapomniane zostały przykazania Boże, zaginęła Arka Przymierza, zło, a więc nieszczęścia i krzywdy ludzi słabych

zaczęły dawać znać o sobie. Nie wystarczyły głosy wybrańców Boga, nawołujących do odmiany życia, do pokuty. Nie skutkowały głosy proroków. Ludzkość oczekiwała na coś innego. Trzeba jej było silniejszego uderzenia, czegoś zgoła odmiennego.

To nowe, to bliższe przymierze, zostaje zawarte przez narodzenie się Boga-Człowieka. Sam Bóg w ludzkiej postaci wchodzi w mrowie ludzkie, by jeszcze raz, jeszcze ściślej podpisać nie krwią zabitych zwierząt, ale własną Bożą i ludzką krwią dokument przyjaźni. Na tę chwilę przyjścia jedynego przyjaciela, Jezusa Chrystusa, obecnie czekamy. Stąd ta dziwna w nas tęsknota, a w święta wyjątkowo uroczysty, podniosły nastrój. Mówi się, że Święta Bożego Narodzenia, to święta rodzinne, to święta przyjaźni. Tak to odczuwamy, bo i taka jest prawda. Jezus Chrystus przychodzi do nas właśnie w tym celu, by zawrzeć z nami przymierze na stałe, po wsze czasy, na całą wieczność. Znane są układy przyjaźni między poszczególnymi osobami, a także porozumienia zawierane pomiędzy państwami i narodami. W układach tych są sprecyzowane warunki, na jakich winna się opierać wzajemna przyjaźń, oraz co mogłoby tę przyjaźń naruszyć lub zerwać. Chrystus niewiele od nas wymaga, chce tylko miłości, miłości powszechnej, abyśmy się społecznie miłowali. Jeśli jedni drugich będziemy darzyć miłością, wówczas damy świadectwo, że rzeczywiście jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa. Ten bowiem, kto kocha, nie może czynić zła.

Św. Augustyn powiada: „Kochaj Boga i czyń co chcesz. Dlatego też święta Bożego Narodzenia nazywają się także świętami miłości, bo miłość jest gwarancją zachowania przyjaźni. Chrystus Pan dość często używał słowa przyjaźń, przyjaciół. W ustach naszego Pana nie był to tylko pusty dźwięk, slogan, ale za tym słowem kryła się prawdziwa treść. Nim zawrzemy przyjaźń z Chrystusem w uroczystości świątecznej, zastanówmy się, czy otaczający mnie ludzie są moimi przyjaciółmi. Jeśli do domów naszych mamy zamiar wprowadzić Chrystusa, jeśli chcemy go przyjąć do naszych serc, to wpięrow otworzymy własne serce dla każdego człowieka, i każdy niech będzie dla nas bratem i przyjacielem. Chcemy mieć przymierze z Bogiem, chcemy być przyjaciółmi Jezusa nie tylko przez deklarację słowa, ale deklarację czynu na co dzień przez szczera, nieklamana przyjaźń do do wszystkich ludzi.

KS. ZYGMUNT MĘDREK

O potrzebie wiedzy objawionej



Człowiek głodny, nie ubrany i nie mający mieszkania — myśli przede wszystkim o tym, aby zaspokoić te podstawowe potrzeby, to jest: aby miał co jeść, w co się ubrać i po ludzku mieszkać. Nikomu z ludzi nie wystarczy jednak do szczęścia zdobywanie samych materialnych wartości. Po zaspokojeniu potrzeb swego ciała, człowiek odczuwa również bardzo silnie wyższe, duchowe potrzeby; dlatego to starożytni Rzymianie mawiali: „najpierw żyć, potem filozofować”. Człowiek jest bowiem twórcą i konsumentem zarówno dóbr kultury materialnej jak i duchowej.

Jedną z bardzo silnych, duchowych potrzeb ludzkich jest potrzeba wiedzy. Nie na wszystkie jednak dręczące nas pytania możemy znaleźć zadowalające odpowiedzi, w naukach, które są efektem naturalnych, ludzkich zdolności poznawczych. Pragniemy wiedzieć np.: jaki jest sens istnienia otaczającej nas rzeczywistości, kto ją ukształtował i uporządkował; jaki jest sens naszych prac, modlitw, dążeń i cierpień; jakie postępowanie jest naprawdę moralnie dobre lub złe... Te i inne, trudne kwestie poznawcze pomagają ludziom rozwiłać Bóg, objawiając nam prawdy, których człowiek nigdy nie odkryłby korzystając wyłącznie z naturalnego światła swego rozumu. Bóg — na kartach Pisma św. — objawił nam swą nadprzyrodzoną mądrość w takiej mierze, w jakiej jest ona nam potrzebna w doczesnym życiu, abyśmy w czasie ziemskiego pielgrzymstwa nie zachowywali się jak w labiryncie, nie błądzili, lecz porządkowali swe sprawy zgodnie z Jego świętą wolą.

A oto niektóre z odpowiedzi Boga na trudne pytania człowieka:

1. „...głupi są wszyscy ludzie, w których nie ma znajomości Boga, i z tych dóbr, które widzą, nie mogli poznać tego, który jest, ani z rozważania dzieł nie rozpoznali Twórcy; (...) jeśli moc i działalność ich podziwiali, niech zrozumieją z nich, iż mocniejszy jest ten, który je uczynił; z wielkości bowiem i piękności stworzenia — stwórciel tych rzeczy łatwo poznany być może.” (Madr. 13, 1—5). „Istotnie, utajona wielkość jego, to znaczy jego moc odwieczna i bóstwo, są od stworzenia świata widoczne dla wszystkich, którzy zastanawiają

się nad jego dziełami.” (Rzym. 1, 20).

2. „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” (J. 3, 16).

3. „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, czego serca ludzkie nigdy nie przeczuwało, to zgotował Bóg dla tych, którzy go miłują.” (I Kor. 2, 9).

4. „Szeroka jest brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy nią kroczą. A jakże ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, i jakże mała jest liczba tych, którzy ją odnajdują.” (Mt. 7 — 13, 14). „Jam jest światłem świata” (J. 8, 12); „Jam jest droga i prawda i życie” (J. 14, 6) — powiedział Chrystus o sobie.

5. „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje przez mur się wkradają i porywają je. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie nie niszczy ich ani mól, ni rdza i gdzie nie wkradają się złodzieje przez mur i nie porywają. Bo gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje.” (Mt. 6, 19—21).

6. „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mego Ojca, który jest w niebieszech” (Mt. 6, 21). „Błogosławieni (...) ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk. 11, 28).

Pełnię poznania, właściwą dla siebie, zdobędzie człowiek dopiero w niebie, dzięki widzeniu uszczęśliwiającemu, kiedy sam będzie należał do porządku nadprzyrodzonego, z którym obecnie styka się tylko w pewnej mierze, w tajemniczy sposób, przez: duszę nieśmiertelną, Komunię św., łaskę uświęcającą i modlitwę.

Mając na względzie doczesne, ograniczone możliwości poznawcze ludzi i te możliwości poznawcze, którymi Bóg obdarza ludzi zbawionych, św. Paweł apostoł tak się wyraził: „Teraz widzimy przez zwierciadło, w zagadce widzimy; lecz kiedyś — twarzą w twarz. Teraz niedoskonale poznajemy; lecz potem poznamy tak, jak sam jestem poznany” (I kor. 13, 12). Godna uwagi w tym kontekście jest również wypowiedź św. Jana apostoła: „Najmilsi, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi. A czym kiedyś będziemy, to się nie ujawniło jeszcze. Wiemy tylko, że gdy się to ujawni, podobni

będziemy do niego, bo ujrzymy go takim, jakim jest” (I J. 2, 29-3, 1n). Z woli Bożej pełnia poznania, wiedzy — na miarę ludzką — będzie istotnym czynnikiem wiecznej szczęśliwości człowieka.

W świetle nauki Chrystusa, najwyższym dobrem jest Bóg, a największym złem — ustawiczne trwanie w grzechu. Najdoskonalsze, uszczęśliwiające poznanie najdoskonalszego dobra — Boga — przez człowieka będzie możliwe — jak to już powyżej stwierdziliśmy — w niebie.

Rozwój duchowej, chrześcijańskiej kultury — to proces coraz doskonalszego udrażliwania się serc i umysłów członków społeczności Kościoła Chrystusowego na treść Bożego Objawienia.

Chrześcijaństwo żyjące w łączności z Kościołem poznają tego rodzaju prawdy od najmłodszych lat. Znając te święte prawdy powinniśmy respektować je w swoim życiu. Niech nikogo z was nie zwodzi zmienny duch czasu. „Baczenie (...) pilnie na swe postępowanie! Niech nie będzie bezrozumne, lecz zgodne z mądrością (...). Nie bądźcie nierozumni, a chciejcie zrozumieć, jaka jest wola Pańska” (Efez. 5, 15—17) — pouczał pierwszych chrześcijan z Efezu św. Paweł. I my patrzymy krytycznie na swe postępowanie, niech nie będzie ono bezrozumne, lecz zgodne z wolą Bożą. Postępujemy tak, jak przystoi ludziom bogatym w objawioną mądrość Bożą, znającym zbawienne, wieczne prawdy, dzięki którym możemy nieomylnie poznać sens naszego doczesnego życia i osiągnąć udział w uciesze wiecznej szczęśliwości (por. Mat. 22, 1—14).

Dobrze jest zapomnieć o sprawach smutnych, raniących nasze serce. Takie zapomnienia przynoszą ulgę i równowagę duchową, ale jeśli człowiek nie chce pamiętać o podstawowych postulatach nauki Bożej, wtedy unieszczęśliwia się i życie jego traci sens. Niezwykle istotną sprawą w naszym chrześcijańskokatolickim życiu, w religijnym życiu jednostek, rodzin i społeczności parafialnych, są duchowe, modlitewne kontakty z Bogiem, w czasie których duch prawdy uczy nas „wszelkiej prawdy” (J. 16, 13) i przypomina nam to wszystko, co nauczał Jezus Chrystus, a w szczególności to, że grzesząc nie unikniemy sprawiedliwego sądu Bożego (por. J. 16, 9—14).

Mając na względzie to wszy-

stko, powinniśmy często — jak prorok Dawid — modlić się: „Drogi Twoje ukazaż mi, Panie, i ścieżek Twoich naucz mnie. Prowadź mnie w prawdzie Twojej (...) boś Ty jest Bóg, Zbawiciel mój” (Ps. 24, 4—5).

Co to znaczy dziś: być przykładnym chrześcijaninem?

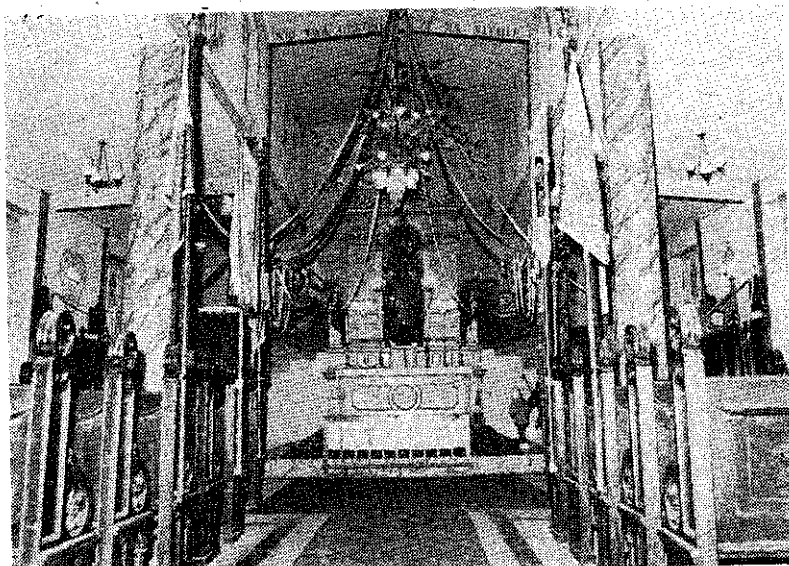
To, co znaczyło zawsze. Najogólniej mówiąc — wzorowi chrześcijanie powinni starać się upodobnić swe życie do ziemskiego życia Chrystusa, uczynić je żywym, urzekającym przykładem objawionej przez Niego mądrości Bożej.

Jednym z naczelných zadań Kościoła jest nieomylnie nauczanie narodów zbawczej nauki Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Wykonywanie tego niezwykle ważnego zadania Kościoła ciąży nie tylko na samych kapłanach, ale także na wszystkich świątlnych członkach społeczności chrześcijańskiej. W jakim sensie? Nie idzie oczywiście o to, abyśmy wszyscy studiowali nauki teologiczne i np. głosili kazania, bądź też byli nauczycielami religii. Idzie natomiast o to, aby chrześcijanie dobrze znali i rozumieli przynajmniej podstawy nauki Chrystusa i dzielili się swą religijną wiedzą ze swoimi dziećmi, najbliższymi członkami rodziny i innymi ludźmi, a przede wszystkim — aby oddziaływali na swe otoczenie życiem uporządkowanym w myśl nauki objawionej przez Boga. Tego rodzaju lekcje są nie mniej istotne w nauczycielskiej misji Kościoła niż nauczanie, które należy do kompetencji kapłanów. Jak bowiem głosi klasyczna sentencja: „Verba docent, exempla trahunt” — słowa uczą, przykłady pociągają. Zbawcza nauka Chrystusa dotąd nie będzie należycie doceniana przez ogół ludzi, choć będzie nawet dostatecznie poznana, dopóki chrześcijanie nie udowodnią swym postępowaniem, że prawdy objawione przez Boga mają w ich życiu bezcenne znaczenie.

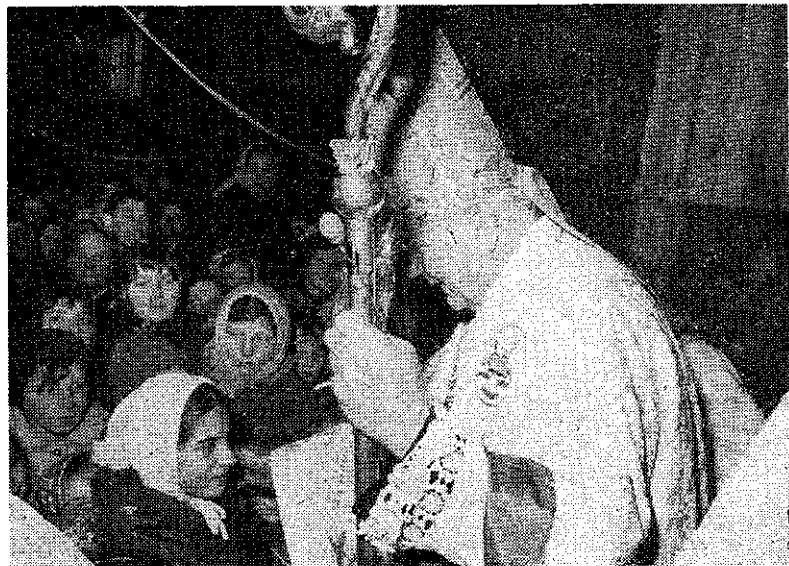
Ks. JAN ZIELIŃSKI



Obiektywem przez nasze parafie



Wnętrze świątyni w Strzyżowicach



Biskup Tadeusz Majewski i dziatwa polskokatolickiej parafii w Długim Kącie k. Biłgoraja



Ks. proboszcz Eugeniusz Stelmach z ministrantami w prezbiterium w czasie eucharystycznego nabożeństwa



Z uroczystości Pierwszej Komunii św. w Tarlowie



Wierni parafii strzyżowickiej w czasie niedzielnej Mszy św.



Z uroczystości parafialnej ku czci Matki Bożej Królowej Polski — Strzyżew (parafia Kotłów)

Przed świętami o świętach



Czas adwentu jest czasem przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia, do godnego przeżywania pamiątki historycznego przyjścia Zbawiciela na świat. Oczekujemy w adwencie, modlimy się o to i stwarzamy odpowiednie warunki, by w naszych duszach Zbawiciel mógł się narodzić i zamieszkać przez łaskę. Ta wewnętrzna przemiana każdego z nas powinna promieniować na naszych bliźnich, na współmałżonków, dzieci i innych domowników, a nawet na sąsiadów i znajomych.

Jakie święta — to od nas zależy

Święta Bożego Narodzenia stały się najmiłszymi i chyba we wszystkich świąt najbardziej rodzinnymi. Wprowadzają one w nasze życie jasny, pogodny nastrój. Milkną w tę świętą Noc wszelkie swary i kłótnie, zapomina się o krzywdach i przykrościach, w promieniach uśmiechu Dzieciątka leżącego w żłobku na sianie — topnieją nawet nienawiść. Wszyscy jednoczą się w braterskiej jedności. Tak jest w większości chrześcijańskich rodzin i tak być powinno wszędzie, w każdym domu. A przecież zależy to tylko od wspólnego wysiłku wszystkich domowników i od ich współpracy z łaską Bożą.

Choinka jest, wiktuały są, trzeba będzie jeszcze zdobyć opłatek

Przeczytajmy dwa znamienne urywki wspomnień z przeżytych w dzieciństwie — jakże w różny sposób i w jakże różnych warunkach — świąt Bożego Narodzenia w domu rodzinnym. Są to wyjątki z autentycznych wypowiedzi.

„Moja matka jest typową historyczką, złośnicą i awanturnicą. To straszne, że muszę tak mówić o własnej matce. Teraz, kiedy jestem starsza, patrzę na nią innymi oczyma, staram się ją zrozumieć i nawet znaleźć jakieś dobre strony jej charakteru, ale przedstawiam ją taką, jaką ją widziałam na co dzień w moim dzieciństwie. Chodziła w portkach w zieloną kratę i w przyczłapanych pantoflach. Miała zawsze wykrzywioną ze złości twarz i wiecznie robiła porządkę. Sledziłam każdy jej błysk oczu, nasłuchiwałam pomruków. Czym była dla mnie matka? Nigdy nie zaznałam od niej pieczyoty, nigdy mnie nie całowała.

Nie było świąt bez awantur, nie było nigdy prawdziwej wigilii. Siadałam nad wieczerzą lykając lzy i słuchałam opowiadań ojca, jak to było u nich w domu na święta, gdy dziadek wstawał z opłatkiem w rękę i składał wszystkim życzenia, prosząc Dzieciątka Boże, by wszyscy w zdrowiu mogli doczekać przyszłej wigilii. U nas opłatek leżał zwykle nieknięty na kryształowej podstawce. Każdego roku ojciec próbował przełamać tę „rodzinną tradycję” i każdego roku matka odpowiadała: „Ja i tak wiem, co mi tam każdy życzy”.

Nie śpiewaliśmy kolęd. Słuchałam ich

d.c. na str. 6, 7

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (101)

B

Baltus Jan Franciszek — (ur. 1667, zm. 1743) — francuski jezuita, ks., znany głównie z obrony Ojców Kościoła, którym zarzucono zbyt wielką zależność ich poglądów od platonizmu i neoplatonizmu. M.in. napisał w j. francuskim następujące dzieła: *Défense de S.S. Pères accusés de platonisme* (czyt. Dyfans de Sen Peer akizy dy platonizm), czyli po polsku: *Obrona świętych Ojców oskarżonych o platonizm*; i *La religion chrétienne prouvée par l'accomplissement de prophètes* (czyt. La religija krytien pruvy par lakomplisman dy profet), czyli *Prawdziwość religii chrześcijańskiej udowodniona wypełnieniem się prorocstw* (St. i Nowego Testamentu).

Balakier Edward — (ur. 21.I.1919 r. w Racewie, woj. białostockie) — ks. w pierw. rzymskokat., franciszkanin, potem i aktualnie polskokatolicki, docent, dr, nauczyciel akademicki w → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie od jej założenia, tj. od 1954 r. W → Kościele Polskokatolickim piastował różne stanowiska, wypełniał i wypełnia ważne funkcje; był przez szereg lat sekretarzem Rady Kościoła i sekretarzem Zarządu Głównego → Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Pracował i pracuje naukowo, dydaktycznie i znany jest jako płodny publicysta, drukujący swoje artykuły w tygodniku → Rodzina i swoje prace w kwartalniku → Posłannictwo. Jest znawcą teologii moralnej, dziejów idei kościoła narodowego w Polsce w ogóle, szczególnie zaś dziejów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i w Polsce, którego organizatorem i pierwszym biskupem był → Biskup Franciszek Hodur; również omówieniu życia, działalności i nauki biskupa Franciszka Hodura, ks. doc. Balakier poświęcił wiele prac.

Spośród wielu drukowanych książek, skryptów, przyczynków naukowych i artykułów publicystycznych, wymienimy następujące (w porządku chronologicznym): *Katechizm Kościoła Polskokatolickiego* (1958); *Duszpasterstwo dzieci i młodzieży* (1960); *Kościół Narodowy według Jana Łaskiego* (1961); *Kościół Narodowy według Jakuba Uchańskiego* (1961); *Teologia moralna — Sakramenty święte* (1961);

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku (1962; rozprawa doktorska); *Eutanazja* (1963); *Kościół rzymskokatolicki w świecie współczesnym* (1965); *Regulacja urodzin* (1965); *Świadome macierzyństwo* (1965); *Geneza i rozwój celibatu w Polsce* (1967); *Indywidualne i społeczne skutki przymusowego celibatu* (1967); *Kapłaństwo kobiet* (1967); *Wielkie dzieło ks. bpa Franciszka Hodura* (1968); *„Humanae vitae” w świetle wiecznego i naturalnego prawa Bożego* (1969); *Od Jana Ostroroga do ks. bp. Franciszka Hodura* (1970); *Teologia moralna fundamentalna. Cz. I* (1970); *Pisma ks. bpa Franciszka Hodura* (1971); *Seksualizm w katolickiej ocenie moralnej* (1971); *Czy istnieje moralne prawo naturalne* (1972); *Myśl teologiczna ks. bpa Franciszka Hodura w konfrontacji z rzymskokatolicką myślą teologiczną* (1972); *Katechezy* (1973); *Problemy teologiczne* (1973); *Mesjanizm polskich filozofów religijnych* (1974); *Mesjanizm trzech wieszczów* (1974); *Sprawa nierozzerwalności węzła małżeńskiego w Kościele Polskokatolickim* (1974); *Zasady wiary i moralności Kościoła Polskokatolickiego* (1974); *Dwie koncepcje kapłaństwa* (1975); *Tajemnica pochodzenia człowieka* (1975); *Klimat myśli teologicznej Bp. Fr. Hodura* (1975); *Kapłaństwo powszechne* (1975); *Eschatologia Bp. Fr. Hodura* (1975); *Czy piekło jest wieczne* (1975); *Reformacja polska w wieku XIX i początkach XX wieku* (1975; w Kalendarzu Katol.); *Polskokatolicka teologia chrztu św.* (1976); *O nowy kształt Kościoła* (1976); *Elementy filozofii religijnej Augusta Cieszkowskiego w doktrynie i ideologii społecznej Kościoła Polskokatolickiego i Starokatolickiego Kościoła Mariawitów* (1976; w Kalendarzu Katol.).

Bałwochwalstwo — teologicznie, jest to oddawanie czci należnej tylko Bogu bytom stworzonym tak ożywionym, żyjącym istotom, jak i nieożywionym, nieżywującym. Ze względu na przedmiot, któremu oddaje się cześć boską bałwochwalstwo dzieli się na: litolatnię (greck. lithos = kamień; latrefa = służba, służba jako cześć oddawana bóstwu), czyli cześć lub kult kamieni; dendrolatnię (gr. déndron = drzewo), czyli

Przed świętami o świętach

ją i buntują się — co właściwe jest wiekowi dojrzewania — gdy okrzepną i dojrzeją, na pewno to oceniają. Kiedyś, gdy może nas już nie stanie, z rozrzewnieniem powtarzać będą swoim dzieciom: „Gdy byłem mały, taki jak ty, mój niezapomniany ojciec, moja najlepsza matka...” — przekazując im z kolei piękne i święte tradycje naszego domu.

Zyczenia świąteczne

przez radio. „Lulajże Jezuniu” — najmilsza ponoć koleda, przypomina mi narzekania, wyzwiska, przekleństwa i lzy”. (Agnieszka, lat 22, studentka).

A jakże inne wspomnienie świąt w domu rodzinnym zachował pan Juliusz, lat 64, pracownik umysłowy, mieszkający obecnie za granicą:

„Ze wszystkich uroczystości, jakie w łonie rodzinnym przeżyłem, żadna nie utkwiła w moim sercu tak głęboko, jak dzień wigilii. Z tych nastrojowych przeżyć zaczerpnęła moja dusza tyle pięknych wzruszeń, że pozostały mi one na całe życie, jak ten kapitał rezerwowy, który w najczarniejszych godzinach nie zawiodł, duchowo mnie wsparł i dał mi przeżyć gehennę „diabelskiego” klasztoru”, jak zawsze nazywałem obóz koncentracyjny.

Rodzice przestrzegali staropolskich tradycji i przekazywali je nam z pietyzmem. Już parę dni przed świętami trwał ożywiony ruch. W całym mieszkaniu omiatano ściany, myto, szorowano podłogi, jednym słowem robiono gruntowne porządki. Rodzice dbali nie tylko o czystość, ale nie zapominali też o kąpieli duszy, idąc do spowiedzi adwentowej, w czym dzieci chętnie ich naśladowały.

Gdy pod wieczór się ściemniło, wszystko było gotowe do wieczery. Dzieci były ubrane czysto, odświętnie i czekały z zapartym tchem na rozpoczęcie wieczery. Modliliśmy się wspólnie, przy czym ojciec głośno przewodniczył w modlitwie. Potem dzielono się opłatkiem. Gdy się ma siedem czy dziesięć

lat i otrzymuje kawał opłatka, którym można się z rodzicami podzielić, to myśl dziecka nabiera wielkiej ważności. Wszak ten opiatek jednoczy całą rodzinę, łączy dziadziusia i babcię poprzez rodziców z dziećmi i wnucami. Jest to łańcuch wspólnej czci, czułej miłości i wzajemnej pomocy, łączący silnym ogniwem pokolenia odchodzące, działające i wchodzące w życie — w jeden trwały zespół. Poprzez ten łańcuch wigilijnej miłości dają sobie jesień z wiosną szczerzy pocałunek.

Po tej rzewnej ceremonii zaczynała się wieczerza. Z kolei zapalano światła na choince, rozdzielano podarki, najstarszy brat intonował „Wśród nocnej ciszy”, a potem śpiewaliśmy następne koledy i pastoralki. W trakcie śpiewania sięgaliśmy po jabłka i orzechy i czuliśmy się tak bardzo zadowoleni i szczęśliwi”.

Jakże różne są wspomnienia tych dwojga ludzi! Jakże odmienne mieli w swym dzieciństwie święta! Wspomnienie dzieciństwa. Rozumiemy to. My sami często lubimy w myślach wracać do wspomnień z lat dziecięcych. Im stajemy się starsi, tym częściej to czynimy. To samo czynić będą kiedyś nasze dzieci.

Sposób przeżywania świąt Bożego Narodzenia w domu rodzinnym, atmosfera domowa tych świąt — to niejako testament rodziców, ich duchowa spuścizna, z której skarbów młode pokolenia będą budować własne życie rodzinne. Jeśli potrafimy stworzyć w domu właściwą atmosferę wychowawczą, nadać wspólnemu przeżywaniu świąt właściwy charakter, nawet te starsze dzieci, które są może obecnie nieraz krnąbrne, uparte, krytyku-

Karty świąteczne, jakie wyślemy do naszych najbliższych, do przyjaciół i znajomych, mają zapewnić ich o naszej z nimi jedności w świętą noc Bożego Narodzenia, o naszej życzliwości względem nich, przyjaźni, miłości, a może także wdzięczności. Wyberajmy więc takie karty, które w pełni wyrażają radość Bożego Narodzenia, bo one przecież nadają sens wysyłania przez nas życzeń.

Nie ograniczajmy się też do wysyłania minimum kartek. Pamiętajmy o naszych rodzicach, którym tyle zawdzięczamy, o naszych dziadkach, o rodzeństwie, o rodzicach chrzestnych. Pamiętajmy o tych, którzy pomogli nam kiedyś w zdobyciu wykształcenia, w wyborze zawodu czy stanu, w uzyskaniu pracy. Pamiętajmy o osamotnionych może naszych nauczycielach i dawnych przełożonych, dla których nasza karta z życzeniami będzie może jedynym promykiem ludzkiej pamięci i wdzięczności w te piękne święta Narodzenia Pana, kiedy to każdy człowiek powinien doznać chociaż trochę szczęścia. Przecież my także możemy przyczynić się do tego.

Boże Narodzenie jest świętem pokoju, przebaczenia i pojednania. Z miłości ku Dzieciątku Bożemu, które w takim ubóstwie przyszło na świat, aby nas grzeszników pojednać z Bogiem, przebacmy z całego serca wszystkim, którzy wyrządzili nam przykrość lub krzywdę, zwłaszcza jeśli są to nasi krewni, znajomi lub sąsiedzi. Pojednajmy się również z tymi, względem których sami zawiniliśmy. Dla nich także przeznaczmy karty świąteczne, a życzenia dla nich będą wyrazem naszej dobrej woli, życzliwości i przebaczenia lub wynagrodzenia. Urađujemy tym serce Dzieciątka Jezus, które przyniosło na ziemię pokój ludziom dobrej woli.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (102)

kult drzew; zoolatrię (greck. dzóon = istota żyjąca, szczególnie zwierzę), czyli kult zwierząt; astrolatrię (gr. ástron = gwiazda), czyli cześć gwiazd; antropolatrię (gr. ántroopos = człowiek), czyli kult człowieka (ludzi) żywego lub zmarłego; demonolatrię (greck. daimon = wpięrow bóg, bóstwo, potem bóg niższy, duch zmarłych w znaczeniu zaś nowotestamentowym = zły duch, szatan), czyli zrazu kult duchów przodków, potem duchów złych, szatana.

Bandello Wincenty — (ur. 1435, zm. 1506) — dominikanin i jakiś czas generał tegoż zakonu, profesor teologii. Znany m.in. ze swojego zdecydowanie negatywnego stosunku do już wtedy dyskutowanego niepokalanego poczęcia N.M.P. Swoje na ten temat poglądy wyraził w książce pt. *Libellus recollectorius de veritate Conceptionis Beatae Virginis* (łac.; czyt. Libellus rekolektorius de veritate conceptionis beate Wrginis), czyli po polsku *Książeczka o prawdzie poczęcia błogosławionej Dziewicy*.

Banicja — (łac. średniow. bannitio) — to kara skazująca obywatela na wygnanie, czyli opuszczenie własnego kraju, przy czym z tą karą łączyło się przeważnie również pozbawienie praw obywatelskich danego kraju; częściovą banicją był nakaz opuszczenia aktualnego miejsca zamieszkania z możliwością pozostania w swoim kraju, ale w innej miejscowości; banicja jedna i druga była też czasowo określana. Najsurowszą formą banicji była banicja wieczysta, czyli na zawsze.

Banez Dominik — (ur. 1528, zm. 1604) — hiszpański dominikanin, jeden z najbardziej wtedy znanych i cenionych komentatorów teologii i filozofii → św. Tomasza z Akwinu; był profesorem filozofii i teologii na uniwersytecie w Salamance. Jest autorem wielu książek, m.in. książki z zakresu teologii mistycznej, napisanej po hiszpańsku. pt. *Camino de perfection* (czyt. Kamino de perfekcją), czyli *Droga do doskonałości*.

Baptysterium — (greck. baptidzo = zanurzam; báp̄t̄isis = zanurzenie, chrzest) — wpięrow w starożytności miejsce kąpielowe w ogóle, następnie w domu, w architekturze zaś chrześcijańsko-kościelnej był to specjalny budynek, w którym udzielano sakramentu → chrztu. W pierwszym okresie → chrześcijaństwa, głównie z powodu prześladowań, chrztu udzielano, tylko dorosłym i to przez zanurzenie, w rzekach, na brzegach jezior, czy innych akwenów, od czasów zaś → Konstantyna W. (280—337; od 306 r. cesarz rzymski) przyjął się zwyczaj budowania specjalnych budynków w pobliżu wpięrow katedr biskupich, potem i innych kościołów i w tych budynkach, zwanych baptysteriami, udzielano w sposób uroczysty → chrztu św.; budynki te zwano też niekiedy — ecclesia baptismalis (łac., czyt. eklezja baptismalis) = kościół chrzcielny. Chrztu udzielano mniej więcej do IX w. tylko dorosłym i przez zanurzenie w wodzie przy równoczesnym wypowiedzeniu przepisanych słów (→ chrzest), dlatego też w środku tych baptysteriów znajdował się zbiornik wody (łac. piscina = sadzawka), do którego wchodziło się po stopniach. Od IX w. poczęto, ze względu na udzielanie chrztu również dzieciom, do baptysteriów wprowadzać również → chrzcielnice, które następnie ulokowano wpięrow w przedsionku kościołów, a potem w samym wnętrzu kościołów katedralnych i parafialnych. Baptysteria jako oddzielne budynki przestano budować w XIV/XV w. Dodajmy tu jeszcze, że w tych baptysteriach udzielano chrztu św. trzy razy w roku: w święto Trzech Króli, w Wielką Sobotę i w wigilię czyli w przeddzień święta Zesłania Ducha świętego, czyli Zielonych Świąt. Baptysteria były na ogół budynkami stylowymi, o bogatym wystroju wewnętrznym i figuralną mozaiką; przeważnie przyciągała oko scena udzielania chrztu Jezusowi Chrystusowi w Jordanie przez Jana Chrzciciela.

Baptyści — chrześcijańskie społeczności kościelne uznające tylko → chrzest dorosłych przez zanurzenie w wodzie a → Biblię za jędy autorytet w zakresie spraw wiary i moralności. Wpięrow powstałi w Anglii na początku XVII w.,



W przedświątecznych zakupach nie zapominajmy o wzajemnym takcie i życzliwości, zwłaszcza wobec bardzo przepracowanych w tym okresie sprzedawców (fot. Grażyna Rutowska)

Wzory życzeń świątecznych

Na zbliżające się święta Bożego Narodzenia życzymy Wam, Kochani (Rodzice, Dziadkowie, Wujostwo...) błogosławieństwa Dzieciątka Bożego, długiego życia w zdrowiu i pomyślności, spełnienia się Waszych pragnień i tego, byście zawsze doznawali przyjaźni i życzliwości ludzkiej.

★

Kochani Rodzice! Żal nam bardzo, że tych pięknych świąt Bożego Narodzenia, które nasuwają tyle miłych wspomnień rodzinnych, nie możemy spędzić razem z Wami. Podczas wieczery wigilijnej będziemy jednak sercem łącząc się z Wami, wspominając z wdzięcznością tyle dobra, które Wam zawdzięczamy. Życzymy, żeby Dzieciątko Jezus wynagrodziło Wam stokrotnie wszystkie Wasze trudy, troski i starania, aby obdarzyło Was swoją łaską, udzieliło zdrowia i sił na długie jeszcze lata życia.

★

Kochani! Choć rozdzieleni setkami kilometrów, myślą i sercem spotkamy się przy żółtku Bożego Dzieciątka, kiedy na pastercie śpiewać Mu będziemy radosne koledy. Niech to Dzieciątko Boże rozjaśni Wam swymi łaskami wszystkie mroki i kłopoty życia. Niech Was obdarzy zdrowiem, pokojem i radością.

★

Niech Dzieciątko Boże będzie hojne swymi łaskami i szczęśliwie prowadzi przez cały Nowy Rok.

★

Kochana i Najmilsza Mamusi! Najbardziej lubię koledę „Gdy się Chrystus rodzi”. Lubię ją dlatego, że Ty mnie jej nauczyłaś wtedy, gdy jeszcze ani pisać, ani czytać nie umiałem. W wieczór wigilijny zaśpiewam ją w Twojej intencji. Niech ta koleda wyrazi całą moją wdzięczność i miłość do Ciebie. Twój kochający syn...

★

Niech łaska i błogosławieństwo Bożej Dziecińcy spłyną dziś na Was w obfitości i niech napełnią Wasze serca prawdziwą radością.

★

„Niech będzie zawsze wesele” — tymi słowami archanioł Rafał pozdrowił Tobiasza, gdy wszedł do jego domu. „Zwiastuję wam

radość wielką” — tak pozdrowił anioł pasterczy w noc Bożego Narodzenia.

Nie potrafię dla Ciebie, Kochana, wymyśleć piękniejszych życzeń od tej anielskiej radości. Niech Boże Dzieciątko obdarza Cię tą radością przez całe życie, niech Ci jej nigdy nie zabraknie.

★

Szanowny Panie! W imieniu tych wszystkich, którym w ciągu całego życia cokolwiek dobrego uczyniłeś, składam Ci, najgorętsze podziękowanie i serdeczne życzenia, aby samo Dziecię Boże wynagrodziło Ci za to swą Boską miłością. Niech Ci miłość Boża, najpiękniejsza i najwierniejsza, wystarcza za wszystko. „Bóg jest miłością — mówi św. Jan — a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim”. Ciesz się z tego i raduj — to jest ta Boża, najpewniejsza i najwspanialsza rzeczywistość. Tak jest naprawdę.

W tym dniu dzielimy się z Panem opłatkiem — symbolem Bożego Ciała-Chleba i Bożej Miłości.

Opłatek i jego symbolika

W Polsce panuje piękny zwyczaj łamania się opłatkiem w wigilijny wieczór. Skąd wziął się ten zwyczaj? Prawdopodobnie jest to polska forma, tzw. „eulogii” starochrześcijańskiej. Gdy bowiem w dawnych wiekach nie wszyscy chrześcijanie mogli brać udział we Mszy św., zabierano dla nich do domu chleb pobłogosławiony przez kapłana, ale nie przemieniony w Ciało Pańskie. W ten sposób zaznaczano wspólny udział we Mszy św., którą zwano wtedy „łamaniem chleba”.

Nazwa opłatek wywodzi się chyba z łacińskiego słowa „oblata”, to znaczy ofiara, a ściślej chleb, który składano na ofiarę. W dawnych wiekach chrześcijaństwa z tych chlebów ofiarnych wyłączano część do konsekracji, pozostałą część chleba przeznaczano na chleb błogosławiony dla nieobecnych, a resztę oddawano ubogim. Ten błogosławiony chleb, zwany po grecku „eulogią”, rozdzielano po Mszy św. zgromadzonemu wiernym i przez nich rozsyłano go w dowód jedności i miłości tym, którzy na Mszy św. nie mogli być obecni. Nasz polski opłatek wigilijny jest

piękną i głęboką kontynuacją tego starochrześcijańskiego zwyczaju — jak on wyraża jedność i miłość między ludźmi, którzy są dziećmi tego samego Ojca Niebieskiego.

Zbawiciel narodził się w „Domu Chleba” (to właśnie oznacza nazwa Betlejem) i stał się dla nas w Eucharystii chlebem na żywot wieczny. Pamiętajmy o tym, biorąc do rąk opłatek. Jego biel żąda czystości serca, przebaczenia i bezinteresowności, gdy łamać się nim będziemy z bliźnimi na znak miłości, braterstwa i pokoju, zapowiedzianego przez aniołów wszystkim ludziom dobrej woli.

Symbolika choinki

Zielona choinka w czasie świąt Bożego Narodzenia jest dla chrześcijan symbolem życia wiecznego, które wysłużył nam Zbawiciel. Światło świeczek palących się na choince przypomina nam narodzenie Pana Jezusa, który nazwany jest „Światłością świata”, gdyż przyniósł na ziemię światło Prawdy Bożej. Ozdoby na choince są symbolem różnorodnych łask Chrystusowych. Mogą być także symbolem naszych darów duchowych: dobrych czynów spełnionych dla okazania miłości Dzieciątku Bożemu.

Składanie darów pod choinkę jest naśladowaniem Bożej dobroci. Nazywamy je podarunkami gwiazdkowymi lub po prostu „gwiazdką” i wiemy doskonale, ile radości sprawiają nam samym, nie tylko dzieciom. I właśnie nie tyle materialna wartość podarunku odgrywa rolę, co raczej wyrażające się w nim serce tego, który go ofiarował, a także owo oczekiwanie, tajemnicza niespodzianka.

Wyrazem naszego serca jest pamięć o potrzebach domowników i taki dobór podarunków, które uwzględnią upodobania każdej osoby. Dzieci również trzeba zaprawiać do tego, by nie tylko same oczekiwały na podarunki, ale także starały się pomyśleć o jakichś miłych drobniagach dla rodziców i innych członków rodziny. W przeciwnym razie łatwo rozwija się u dzieci egoizm i zachłanność, pozabawiamy je tak wychowawczo wpływającego uczucia radości, jakie daje dawanie innym i dzielenie się z nimi. Starsi powinni poradzić i pomóc dzieciom, zwłaszcza młodszym, w przygotowaniu podarunków. Mogą być one zakupione z drobnych oszczędności dzieci lub przez nie same wykonane. Długie zimowe wieczory szczególnie się do tego nadają.

Trzeba również zwracać uwagę na estetyczne opakowanie prezentu (ładny papier lub bibułka, kolorowa wstążka, gałązka świerku z lametą, kwiatek) i piękny napis, gdyż to potęguje miłe wrażenie obdarowanych. Nigdy nie powinno się okazywać niezadowolenia z otrzymanego podarunku, zwłaszcza dzieciom, gdyż to niepotrzebnie i niesłusznie zatruwa im radość. Trzeba bowiem bardziej patrzeć na intencję, na dobrą wolę, niż na sam tylko zewnętrzny wynik. Pamiętajmy, by nikt z domowników nie został pominięty.

Pamięć o bliźnich

Zastanówmy się, czy w naszym sąsiedztwie nie ma takich ludzi, o których nikt nie pamięta, którym nikt w czasie świąt Bożego Narodzenia nie przygotowuje żadnego dowodu pamięci. Może są to ludzie starzy, ubodzy, samotni, opuszczeni, skrzywdzeni? Naradźmy się w naszej rodzinie. Może moglibyśmy w delikatny sposób przygotować im jakiś upominek, sprawić jakąś radość, może zaprosić na wigilię lub w czasie świąt. A może w sąsiedztwie są dzieci, których rodziców nie stać na podarunki, choinkę i inne przyjemności świąteczne lub których rodzice nie dbają o to?

Pamiętajmy o bliźnich w sposób szczególny w okresie Bożego Narodzenia, a wówczas przez uśmiech radości w oczach i na ustach tych ludzi i tych dzieci, uśmiech przez nas spowodowany — uśmiechnie się do nas i błogosławić będzie naszej rodzinie Dzieciątko Boże.

DUSZPASTERZ



Rola wiary w dziele wychowania człowieka. Pisze bowiem: „Bóg wszystko widzi, nawet to, co dzieje się w skrytości. Jeśli tę prawdę wpoisz dzieciom, nie będą one potrzebowały wychowawcy” (O wych. 9,5). Dodaje jednak, że do takiego wyrobienia prowadzi długa droga.

Znaczenie wychowawcy oraz jego podejście do wychowanka. Wychowawca jako „sternik duszy”, jeśli umiejętnie potrafi podejść do wychowanka, może zdziałać bardzo wiele. Dlatego „Nigdy nie wolno wątpić w wychowanie duszy... Choćbyś sam w sobie zwątpił, ja nigdy w ciebie nie zwątpię” (Do Teodora 15,1). Takie podejście mobilizuje wychowanka do pracy nad sobą.

Wpływ obiektywnych trudności na przebieg procesu wychowania. Jako wytrawny wychowawca potrafi on jednak właściwie ocenić nie tylko trudności wychowanka, ale i jego porażki. Co więcej, okazuje mu swoje współczucie i stara się o zmianę sytuacji. „Bo nie upadek jest rzeczą najgorszą — pisze gdzie indziej — lecz to, że ktoś po upadku leży i nie wstaje, trwa w złości i słabość swej woli pokrywa myślami zwątpienia” (Do Teodora 7,1).

Konieczność stosowania w wychowaniu środków pozytywne, jak rozbudzanie zdrowej ambicji oraz korzystanie z logicznej perswazji, co tak bardzo podkreślane jest przez współczesną pedagogikę. Zaleca ponadto środki praktyczne, a mianowicie: ćwiczenie się w łagodnym postępowaniu wobec bliźnich, opanowanie gniewu, wyrabianie w sobie skromności i męstwa. Oczywiście, w początkowym okresie wychowania nie obejdziesz się bez szeregu zakazów, które niby bariery chronić będą młodego człowieka przed złymi wpływami.

Podkreślić również należy — co jest bardzo charakterystyczne w działalności wychowawczej Jana Chryzostoma — że zawsze był on zwolennikiem podnoszenia człowieka, a nie pogębienia go. Stąd też nie potępia nikogo — nawet nieprzyjaciół. Dlatego w najbardziej ciężkich chwilach życia, kiedy został niesprawiedliwie osądzony i wygnany ze stolicy biskupiej, ma dla wszystkich otwarte serce. Nie zapomina

wieloletnim doświadczeniu autora — odznaczają się wielką mądrością życiową oraz nowoczesnością zalecanych metod i środków wychowawczych.

Z całym naciskiem przestrzega rodziców, by ich troska po urodzeniu dziecka nie poszła w niewłaściwym kierunku. Zdarza się bowiem, „gdy dziecko się urodzi, cały wysiłek obraca ojciec nie na to, jak jego życiową drogę skierować ku dobru, lecz jak je ładnie ubrać” (O wych. 5,1). Oczywiście w wychowaniu nie można się obejść bez rygorów, dotyczących zachowania oraz zewnętrznego wyglądu dziecka. Musi ono wiedzieć, że nie wszystko mu wolno. Tymczasem — powiada autor traktatu — „pozwalasz chłopcu, by rosły mu długie włosy, upodobniasz go do dziewczyny i osłabiasz siłę jego chłpięcej natury... Pismo św. mówi: „Czyż sama natura nie poucza was, że mężczyźni, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to wstyd” (I Kor. 11, 14). Nie chce tego natura, nie pozwala Bóg, jest to zabronione, bo to zwyczaj pogański” (O wych. 5,1). Jak więc widzimy, nie jest to nowy problem w wychowaniu. W rzeczywistości jednak najważniejszą sprawą w wychowaniu dziecka jest praca nad wyrobieniem jego charakteru, o czym rodzice nie zawsze pamiętają. „Ileż starań dokładają wszyscy — pisze Chryzostom — by dzieci wykształcić w sztuce, w nauce i w wymowie, a nikt nie dba o wyćwiczenie duszy” (O wych. 5,3).

Należyte wychowanie młodego pokolenia jest przede wszystkim obowiązkiem rodziców. Wynika on z nakazu samego Stwórcy, awartego w słowach: „Zabierz to dziecko i wykarminij je, a ja dam ci należną zapłatę” (Wyj. 2,9). Chyba dlatego z takim naciskiem zwraca się Złotousty do rodziców: „Nie przestanę was upominać, prosić, zaklinać, abyscie przede wszystkim wychowywali dobrze dzieci. Jeśli kochasz dziecko, okaż to czynem”. „Dostaję zbawienia przez macierzyństwo, jeśli trwać będę w wierze i w miłości, i w świątobliwości, i w skromności” (I Tym. 1,15), a więc otrzymasz za to nagrodę. Naucz też syna również w świecie od młodości wiary i życie w bojaźni Bożej” (O wych. 6,1).

Praca wychowawcza nie była nigdy lekka ani łatwa.

Aktualny głos Ojca Kościoła

O wychowaniu

W dotychczasowych opracowaniach na temat działalności św. Jana Chryzostoma przedstawiłem — zawartą w przebogatej spuściźnie literackiej — jego naukę o odkupieniu, łasce i sakramentach oraz o Kościele. Specjalną pozycję w twórczości tego Ojca Kościoła zajmują pisma o charakterze wychowawczym. Należą do nich traktaty: „O wychowaniu dzieci”, „Porównanie króla z mnichem” oraz „Upomnienia upadłego Teodora”. Wszystkie one świadczą, że Jan Złotousty był nie tylko wybitnym teologiem, i kaznodzieją, ale również znakomitym pedagogiem, powołanym do kształcenia charakterów i przygotowania do życia adresatów swoich pism.

W literaturze tego okresu obowiązywała zasada, że dzieło pisane powinno zachwycać czytelnika. W pierwszym jednak rzędzie miały one pouczać. Stąd też w twórczości św. Jana Chryzostoma ten właśnie cel wysuwa się na pierwszy plan. Pragnie on uczyć jak należy żyć. Zdaje sobie jednak sprawę, że — aby tego dokonać — nie wystarczy najlepsze nawet zasady wychowawcze i stosowanie ich w procesie wychowania. Konieczna jest jeszcze dokładna znajomość osobowości każdego człowieka.

W niniejszym opracowaniu chciałbym się zająć najważniejszym jego dziełem z tej dziedziny, a mianowicie traktatem „O wychowaniu dzieci”. Postaram się więc przedstawić ogólne zasady wychowawcze Złotoustego, a następnie zajmę się szerzej poszczególnymi fazami w procesie wychowania. Tak więc w przytoczonym wyżej dziełku o wychowaniu podkreśla Chryzostom następujące ważne myśli:

o nikim, kto potrzebuje jego pomocy. Żadne sprawy ludzkie — tak wielkie, jak i małe — nie są mu obojętne. Zważywszy to wszystko, nie będziemy się dziwić, że jego osiągnięcia są tak wielkie.

Zasadniczą przeszkodą poddania się woli wychowawcy jest wrodzona każdemu człowiekowi pycha. Z nią też rozprawia się autor na początku swego dziełka. (O wych. rozdz. 1—4). Wadę pychy nazywa on „potworem”, którego nikomu lekceważyć nie wolno. „Bo jeśli Bóg — pisze Chryzostom („O wych. 1,2) — posyła aniołów, by potwora odstraszyli i wypędzili do jego kryjówki, a my tysiącem ran pokryci zbliżamy się do niego, by go odnaleźć i zwabić, nie zmiłuje się Bóg nad nami i nas nie oszczędzi. Powiedziano wszak: „Któż litować się będzie nad zaklinaczem ukąszonym przez żmiję i na tymi wszystkimi, którzy się zbliżają do dzikich zwierząt?” (Syr. 12, 13).

Niebezpieczeństwo wynikające z pychy polega na tym, że przedstawia ono człowieka lepszym niż jest w rzeczywistości. Jak bowiem pisze Jan Złotousty: „Pycha jest podobna do sodomskiego owocu. Z zewnątrz jest piękny i temu, kto na niego spojrzy, wydaje się zdrowy. Gdy jednak weźmiesz (go) do ręki... pęka jego łupina i powstaje w ręku pył, i popiół” (O wych. 3,1). W życiu człowieka przejawia się ona w różnorodnej formie. Uzewnętrznia się bowiem — między innymi — wtedy, gdy prowadzimy wystawne życie lub „cieszymy się pochwałami za rzeczy, w których nie mamy najmniejszej zasługi” (O wych. 4,1).

W dalszych rozdziałach swojej rozprawy „O wychowaniu dzieci” — poczynając od urodzenia dziecka, aż do wieku dojrzałego — podaje Jan Chryzostom szczegółowe wskazania dotyczące poszczególnych faz procesu wychowawczego. Wskazania te — oparte na

Wymaga ona wielkiego i długotrwałego wysiłku, co w sposób obrazowy przedstawia w swym traktacie Chryzostom. „Jak malarz przed obrazem i rzeźbiarz nad posągami pracują z takim wysiłkiem, tak i wy — ojciec i matka — macie włożyć wiele starania w wychowanie swych dzieci, tych podziwu godnych obrazów. Malarze ustawiają tablicę i dzień za dniem wodzą pędzlem... podobnie gorliwie pracują rzeźbiarze, usuwając to, co zbędne, uzupełniając braki. Tak i wy, rodzice, jak wytwórcy pięknych posągów, musicie wkładać wszystkiej trud, aby swe dzieci wychować na piękne obrazy Boga. Usuwasz to, co niepotrzebne, uzupełniajcie braki; z dnia na dzień bacząc na skłonności swych dzieci, na dobro, by je rozwijać, na zło, by je wykorzenić” (O wych. 6,4). Oczywiście praca wychowawcza tylko wtedy przyniesie zamierzone efekty, gdy rodzice podejmą ją od najmłodszej młodości swych dzieci. „Jeśli wojskowi biorą swych synów już od dziecka do wojska, uczą ich napinać łuk, nosić przeszczep żołnierski i dosiadać konia, i młody wiek nie sformułowi żadnej w tym przeszkody, to o ileż wcześniej żołnierze niebieskiego Pana winni nosić królewską ozdobę?” (O wych. 8,7).

Odpowiednie wychowanie nie tylko przyniesie korzyść dziecku w dalszym jego życiu, ale procentować będzie dla rodziców, którzy nie szczędzili nakładów w tym względzie. „Gdy dobre zasady zapadną w serce — pisze Chryzostom — nikt nie potrafi ich wyrwać... Ty najpierw będziesz miał pociechę, mając dobrego syna, a także radość będzie dla Boga” (O wych. 6,2).

W procesie wychowania zasadniczą rolę odgrywają prawidłowe zasady wychowawcze. By to udowodnić

— w dalszej części swego dziełka — porównuje duszę dziecka do społeczności, jaką jest każde państwo, a nawet miasto. Wiadomo zaś powszechnie, że żadna społeczność nie może się obejść bez praw. Uzasadnione jest więc przypomnienie Złotoustego: „Dajcie więc prawo twemu miastu i mieszkającym w nim obywatelom... Zapewnij też bojaźń przed prawem, gdy je przekraczają. Nic bowiem nie znaczą prawa, jeśli je można bezkarnie przekraczać” (O wych. 7,3). Jednak — co jest godne szczególniejszego podkreślenia — nie zaleca stosowania kar fizycznych, a zwłaszcza kar chłosty. „Nie karz... biciem i nie przyzwyczajaj się do tego sposobu wychowania” (O wych. 8,3).

Bardzo ważną rolę w procesie wychowania przypisuje Jan Chryzostom zmysłom. Porównując duszę dziecka do miasta (otoczonego murami obronnymi — przyp. autora) stwierdza, że wiedzie do niego „pięć bram” — zmysłów. Dziecko, stosując się do wskazówek wychowawców, powinno się nauczyć panować nad nimi. Omawiając zaś poszczególne fazy wychowania, z wielkim zrozumieniem odnosi się do trudności, jakie stwarzać mogą wychowankowi jego zmysły.

Pierwszą bramą prowadzącą do duszy dziecka jest zmysł mowy. Rodzice od najwcześniejszych lat nauczyć powinni swe dzieci opanowania mowy. Oto niektóre wskazania Chryzostoma w tym względzie:

„Nauczmy dzieci wypowiadać tylko przystojne i pobożne słowa. Dokonajmy surowego wyboru, aby... (do duszy dziecka — przyp. autora) nie dostały się... obraźliwe słowa, obelżywe mowy, nieodpowiednie żarty” (O wych. 8,1). Nieco zaś dalej dodaje: „Zwróć więc... dziecku uwagę, by nikomu nie sprawiało przykrości, nikogo nie obrażało, nigdy nie przysięgało (bez potrzeby) — przyp. autora) i unikało wszelkiej kłótni” (O wych. 8,3). Wreszcie zaleca: „Zamknij mu też usta przed złą mową. Gdy widzisz, że oczernia kogoś, każ mu milczeć i myśleć o własnych błędach” (O wych. 8,4).

Drugą bramą, przez którą zło może wejść do duszy dziecka, jest zmysł słuchu. Stąd w pełni uzasadnione jest przypomnienie: „Niech nie słyszą dzieci niczego niestosownego... ani od wychowawcy, ani od opiekunów. Należy strzec dzieci jak kwiaty, które potrzebują wiele opieki, póki są młode i delikatne” (O wych. 9,2). Wśród tego, co dociera do duszy dziecka za pośrednictwem słuchu, nie powinno zabraknąć miejsca na budujące opowiadania biblijne, będące jedną z form wychowania religijnego. „Opowiedz mu (dziecku) coś z historii świętej — bo jego umysł chętnie przyjmuje dzieje lat dawnych” (O wych. 9,3).

Zmysł powonienia to trzecia brama prowadząca do duszy dziecka. Zdawać by się mogło, że ten zmysł nie wywiera wpływu na proces wychowania. Tymczasem — według zdania Złotoustego — „i przez tę bramę wchodzi wiele zepsucia, jeżeli nie jest dobrze zamknięta — woń ziół i kadzideł (palenie wonnych ziół i kadzideł było w zwyczaju w domach ludzi zamożnych owych czasów — przyp. autora)... Jej zadaniem jest wdychać czyste powietrze, a nie chleptać choćby przyjemne wyziewy... Nie są to drobiazgi, lecz chodzi o siłę, zdrowie i wychowanie rodzaju ludzkiego” (O wych. 10).

Bramą czwartą jest zmysł wzroku, która to brama według Jana Chryzostoma jest „trudna do strzeżenia”. Dlatego rodzice i wychowawcy muszą dbać o to, „aby oczy chłopca nie patrzyły na zło, które by je mogło zepsuć” (O wych. 11,2). Nie poprzestając jednak na zakazach, proponuje również pozytywne oddziaływanie w tym względzie. „Wskaż mu (dziecku) piękne przedmioty, aby jego oczy odwrócić od złych rzeczy: wskaż na niebo i gwiazdy, na ziemię i jej kwiaty... niech tymi rzeczami zachwycają się oczy. Tyle jest piękna, które nie przynosi żadnej szkody” (O wych. 11,5). Gdyby wszyscy rodzice chcieli dziś o tym pamiętać!

Bramą piątą to zmysł dotyku. „Jest jeszcze... brama — czytamy w traktacie — różniąca się od innych, gdyż rozciąga się na całe ciało. Jest to zmysł dotyku. Pozornie jest ona zamknięta, a jednak pozwala wszystkiemu dostać się do wnętrza, jakby była otwarta. Nie dopuśćmy do wydelikacenia ciała przez szaty... Hartujmy ciało, by wychować żołnierza (Chryzostowego — przyp. autora). W ten sposób trzymajmy zmysł w ryzach” (O wych. 12).

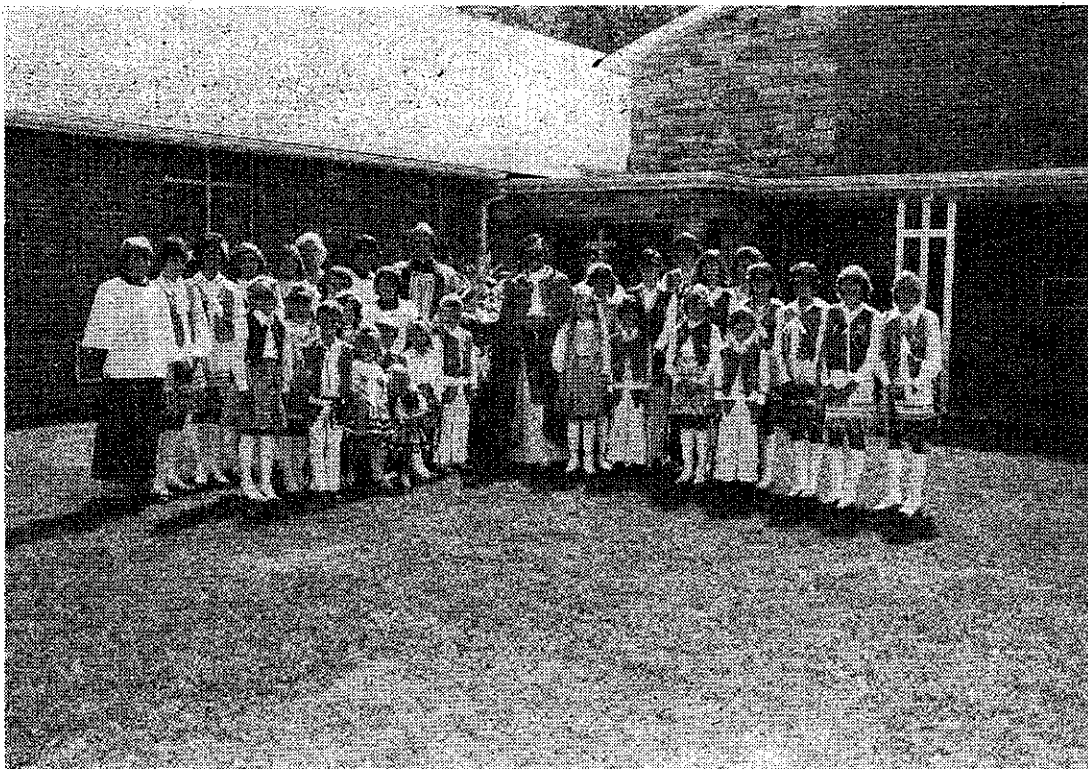
W kolejnych rozdziałach (13—16) podaje Jan Chryzostom szczegółowe wskazówki, jak należy pracować nad wyrobieniem męstwa, opanowania zmysłowości oraz zdobyciem mądrości życiowej. „Tę mądrość zaszczepiamy w sercu młodzieńca, aby należycie ocenił rzeczy tego świata i wiedział, czym jest bogactwo



sława i potęgą, aby umiał tym gardzić i dążył do dóbr wiecznych” (O wych. 16,2). Książeczka „O wychowaniu dzieci” kończy się wskazaniem dotyczącym uroczystości weselnych syna. Z chwilą bowiem osiągnięcia pełnoletności i założenia własnej rodziny kończą się obowiązki wychowawcze rodziców.

Sprawa wychowania młodego pokolenia zawsze była, jest i będzie przedmiotem największej troski rodziców. Nie jest ona również obojętna dla Kościoła i Ojczyzny. Chodzi bowiem nie tylko o to, by nasze dzieci wyrosły na pożytek i chlubę rodziców, ale również stały się zaangażowanymi członkami społeczności kościelnej oraz wartościowymi obywatelami Polski Ludowej. Dla osiągnięcia tak wzniosłych celów żadne wysiłki nie będą dla nas zbyt wielkie. Lektura zaś niniejszego opracowania niech będzie okazją do przypomnienia niektórych zasad wychowawczych oraz obowiązków rodzicielskich.

KS. JAN KUCZEK



W parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Houtzdale, Pa., w USA kontynuowane są piękne tradycje polskie zarówno wśród starszych, jak wśród młodego pokolenia. Na zdjęciu ks. prob. Tadeusz Peplowski i ks. Anatol Sielchanowicz z młodzieżą miejscowej parafii.

TERMIN ZGROMADZENIA OGÓLNEGO KEK

Nad tym problemem obradowali w Moskwie Prezydium i Komitet Doradczy Konferencji Kościołów Europejskich. Nie zdołano jeszcze podjąć ostatecznej decyzji w sprawie terminu i miejsca obrad następnego Zgromadzenia Ogólnego. Ustalono jedynie, że najwcześniej zbierze się ono w 1979 r. O jego zorganizowanie ubiegają się: Grecki Kościół Prawosławny i Kościół Episkopalny Szkocji. Z Polski w obradach wziął udział ks. Adam Kuczma z Kościoła Metodystycznego.

PRZED ZGROMADZENIEM OGÓLNYM SFL

Prasa luterńska podaje, że biuro przygotowawcze Zgromadzenia Ogólnego SFL wydało, jako studium przygotowawcze, broszurę pod tytułem roboczym „W Chrystusie — nowa społeczność”. VI Zgromadzenie Ogólne SFL odbędzie się w Dar es-Salaam w Tanzanii, w dniach od 13 do 25 czerwca 1977 r. Broszura, licząca 118 stron zawiera przedmowę sekretarza generalnego, dr Maua, studium biblijne na tekst Listu do Rzymian, ustalone na sesję Zgromadzenia Ogólnego oraz teksty na trzy seminaria:

1. W Chrystusie — społeczność w posłannictwie; 2. W Chrystusie — społeczność w Duchu Świętym; 3. W Chrystusie — odpowiedzialna troska

o stworzenie oraz wiele modlitw.

Fakt wyboru Tanzanii na miejsce Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luterńskiej świadczy o zainteresowaniu Afryką Kościoła i misji luterskiej.

WOKÓŁ SPRAWY BISKUPA LEFEBREA

Ostatnio rzymski korespondent „Słowa Powszechnego”, red. Mikołaj Roztworowski, podaje dalsze informacje w związku z wrzawą, podniesioną w prasie francuskiej i szwajcarskiej na temat konfliktu między Watykanem a biskupem Lefebrem (patrz Nr 27 i 40 „Rodziny”), o drugim liście Papieża Pawła VI do krnąbrnego biskupa. Informacja ta poświęcona jest stanowisku rzecznika prasowego Watykanu wobec pogłosek na ten temat, szczególnie wobec dwóch najbardziej rozpowszechnionych:

Pierwsza z nich utrzymywała, że list papieski zawiera przede wszystkim żądanie „bezwartunkowego poddania się”; druga — że Paweł VI domaga się ponadto, aby biskup Lefebvre przekazał Papieżowi wszystkie znajdujące się w jego gestii ośrodki wraz z ich zapleczem finansowym.

Oto co powiedział rzecznik prasowy, o. Pancirolli: — „Niektórzy mówią o bezwartunkowym poddaniu się”, podczas gdy od mons. Lefebrea wymaga się minimum tej zgodności z papieżem i z Soborem, która winna cechować

każdego biskupa i każdego katolika: w tym sensie, taka zgodność nie może zawierać kompromisów, jak chcieliby ci, którzy otaczają mons. Lefebrea.

Mówiło się także o „przekazaniu placówek”, w sensie ich własności materialnej: tymczasem, wymaga się od mons. Lefebrea, ażeby oddał w ręce papieża odpowiedzialność za swoje seminaria, zważywszy, że papież jest najwyższym gwarantem wiary i formacji duchowieństwa: mówi się tam również, że natychmiast po tym akcie ufnosci i posłuszeństwa, papież podejmie najbardziej właściwe kroki dla dobra wszystkich zainteresowanych osób, biorąc pod uwagę wymogi i pragnienia mons. Lefebrea”.

Rzecznik prasowy Watykanu w dalszym ciągu prostuje pogłoski na temat listu papieskiego: „Absolutnie więc nie chodzi tu o własność materialną lub o względy natury finansowej. Obecnie jednak przez szacunek dla samego mons. Lefebrea Watykan nie chciałby ogłaszać listu papieża skierowanego personalnie do mons. Lefebrea, na mocy decyzji dotyczącej jego sumienia.

W każdym razie, jak to już zostało powiedziane, trzeba ubolewać nad faktem, że ze Szwajcarii rozpowszechnia się nader cząstkowe ustępy listu lub też dokonuje się całkiem bezpodstawnych interpretacji poufnego tekstu, który we własnym interesie powinien być traktowany z lojalnością”.

Kończąc korespondencję z Rzymu, autor notatki stwierdził:

Niektórzy komentatorzy rebelii z Econe są przeświadczeni, że obecny list Pawła VI stawia mons. Lefebrea wobec alternatywy ostatecznej. Nawet jednak w wypadku jego negatywnej odpowiedzi — dodają — decyzje Watykanu nie mogą być natychmiastowe. Jak się bowiem podkreśla, w myśl przepisów prawa kanonicznego, od stwierdzenia faktu schizmy musi upłynąć co najmniej 6 miesięcy, ażeby kogós obwołać imiennie winnym tej dewiacji, jeśli naturalnie w tym okresie oskarżony nie wyrazi skruchy.”

A oto dalsze wyczyny „rebelianta”: W niedzielę 24 października były arcybiskup Dakaru celebrował Mszę św. według rytuału Piusa V. Ceremonia, która zgromadziła około 7 tys. zwolenników mons. Lefebrea, przybyłych z RFN, Szwajcarii, Austrii, Francji i Włoch, odbyła się w wynajętym specjalnie hallu Międzynarodowych Targów — IBO w Friedrichshafen.

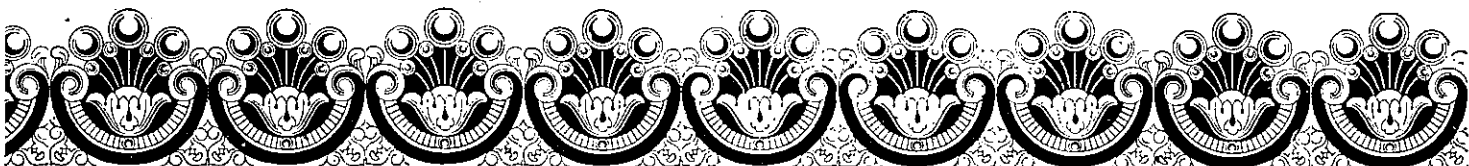
Przywódca rebelii wystąpił w asyście trzydziestu księży, z których większość stanowili niedawno przezeń ordynowani absolwenci seminarium w Econe.

Część religijna zgromadzenia została poprzedzona konferencją prasową, podczas której mons. Lefebvre zaatakował gwałtownie komunistów, ostrzegając przed „okupacją Kościoła” przez nich oraz ich zwolenników. Przedmiotem szczególnie zawziętego, imiennego ataku mówcy był arcybiskup Agostino Casaroli w związku z rolą, jaką odegrał w charakterze przedstawiciela Stolicy Apostolskiej podczas konferencji w Helsinkach.

Natychmiastową reakcją Watykanu na nowy dowód nieposłuszeństwa ze strony mons. Lefebrea było opublikowanie w poniedziałkowym numerze „Osservatore Romano” pełnego tekstu oświadczenia biskupów zachodniemieckich, których jurysdykcji podlega Friedrichshafen.

W tym samym prawie czasie zwolennicy mons. Lefebrea zjechali się tłumnie do Lourdes, gdzie 23 października rozpoczęła się Plenarna Konferencja Episkopatu Francji. Integrystyczne pikety z transparentami otaczają salę zgromadzeń, a w niedzielę 24 października usiłowały napastować biskupów udających się do bazyliki św. Różańca dla koncelebracji uroczystej Mszy św.

Sytuacja Watykanu w tej sprawie nie jest łatwa, również ze względu na to, że biskup Lefebvre nie jest odosobniony w swym proteście i ma swoich zwolenników.





Powrót po latach

Nie byłem u nich już od kilku lat. Dzieła nas, co prawda, spora odległość — ok. 600 km, ale co to jest w dzisiejszej dobie rozwoju komunikacji. Tak się jednak składało, że nie mogliśmy wspólnie z żoną wybrać się, bo albo któregoś z dzieci było akurat chore, albo otrzymaliśmy wczasy do bardzo atrakcyjnej miejscowości, a ostatnio, to rzeczywiście ją zaważyłem sprawę — mój wyjazd służbowy okrężyłował świąteczne plany. I tak oto mijal rok za rokiem. Przy nieustannych zajęciach czas płynie szybko i zanim się spostrzeżliśmy zbliżały się znowu święta Bożego Narodzenia. Można je było odczuć już na ulicach, w przedświątecznym ruchu, zgłębku, w dekoracji wystaw sklepowych, w może jeszcze bardziej niż zwykle atrakcyjnych towarach i wzmożonych zakupach.

Wracając z pracy wyjąłem ze skrzynki list — właśnie od nich. Pisali, że czekają na nas i mają nadzieję, że tym razem na pewno nas zobaczą, że chyba nie zapomnieliśmy o nich, o swoich starych rodzicach. Poczułem się jakoś nieswojo. Owładnęły mną mieszane uczucia — tęsknoty, winy, zażenowania, żalu. Wiedziałem przecież dobrze, że każdego roku wysyłane kartki świąteczne jeszcze wszystkiego nie załatwiają. Zrobiłem sobie solenne postanowienie, że więcej ich nie zawiodę, że koniecznie muszę pojechać do nich na święta, na Wigilię.

Kto nie podróżował pociągiem tuż przed świętami, ten wiele stracił i w ogóle nie wie co to jest podróż. W moim wagonie panowało ogólne podniecenie. Tłok nie działał jednak deprymująco na pasażerów. Każdy chciał zająć na miejsce w możliwie najlepszym humorze. Perspektywa spędzenia świąt w gronie najbliższych działała kojąco nawet na najbardziej nerwowych i wrażliwych. Warto więc było znieść niewygodę podróży, nawet stać przez kilka godzin, aby potem przez wiele dni doznawać błogiego odprężenia.

Panie wiozły różne smakołyki. Wnioskowałem to z zapachu, który czułem z leżących na półce, nade mną, walizek. Dyskutowano na różne tematy — czy dostanie się w miejscowości N. ryb, jak najsmaczniej je przyrządzić. Wymieniano między sobą rozmaite, sprawdzone w stu

procentach przepisy kulinarne. Szczególnie jednak centrum zainteresowania stanowiły prezenty gwiazdkowe. W pięknie zapakowanych pudłach jechały śpiące lalki, raketki, albumy, elegancka garderoba i wiele innych świątecznych gościńców.

Jechałem sam. Żona została w domu z dziećmi. Znowu pech chciał, że nie mogliśmy razem pojechać. Asia — nasza najmłodsza córka — miała grype, Tomek — uczęszczał jeszcze na zajęcia plastyczne.

Przypomniaty mi się lata młodości, lata studenckie, kiedy to zawsze jeździłem na święta do rodziców. Z niecierpliwością wyglądałem ośnieżonych o tej porze, wysokich wierzchołków drzew otaczających naszą stację. Domek, w którym mieszkaliśmy przycupnął u zbrocza niewielkiej góry. Zawsze był starannie utrzymany, czysty; wokół rosły bzy. Od wejściowej furtki wiodła dróżka wprost do gościnnego, drewnianego ganku. W ogrodzie mnóstwo róż — ulubionych kwiatów mojej matki. Wiele starań kosztowały ją te kwiaty. W zimie ogród ten wyglądał dość zabawnie — symetrycznie rozrzucone chochoły, ukrywały uspione pędy różanych drzewek. W ostrym, rozrzedzonym, górskim powietrzu słońce jaskrawiej oświetlało słomiane figury, a o zmroku cienie chochołów tworzyły w chłopięcej wyobraźni baśniowe postacie. Jeszcze do dzisiaj słysze, jak skrzyptał śnieg pod butami, gdy zbliżałem się do domu...

Pociąg jechał teraz z pewnym wysiłkiem, nieco wolniej. Wjechaliśmy już w rejon podgórski. Zbliżał się kres podróży. W oddali zamajaczyły srebrzyste wierzchołki sosen, a w przerwie — jaka utworzyła się między nimi — widać było czerwony krąg zachodzącego słońca. Śnieg mienił się tu wszystkimi kolorami tęczy. Piękny ten widok chwycił za serce nawet najbardziej nieczułych na uroki przyrody.

Na peronie było sporo witających. Koło stacji kilka szerokich, pokrytych futrem sań zapraszało do jazdy. Chociaż do domu rodziców miałem niewiele ponad kilometr, to jednak skusiły mnie te sanie. Dźwięk dzwoneczków podzielał na mnie niczym zabawka na dziecko. Czułem się rześko i radośnie, tak jakbym nie miał za sobą tylu godzin męczącej jazdy pociągiem. Wiatr dmuchał mocno w twarz, a ja

rozglądałem się wokół siebie — Jak tu się bardzo zmieniło! Ile nowych domów, i ulice jakieś inne, nowocześniejsze... kilka sanatoriów.

Ściemniało się już. Niebo z szafirowego nabierało koloru granatu. W wielu oknach migotały już barwne światełka choinkowe.

Na skrzyżowaniu, z którego skręcało się w lewo na drogę prowadzącą do kościoła, ubrano świątecznymi świecidełkami rosnącą tu choinkę.

Zamknąłem oczy i poddałem się czarowi jazdy. Jechałem do domu, do swojego domu. Bo dom moich rodziców będzie zawsze także i moim domem. Jakże oni teraz wyglądają, czy się postarzel? Czy jeszcze mają tego psa, który tak wiernie strzegł domostwa?

Słyszałem, jak powożący saniami góral nucił sobie i pogwizdywał. Dzwoneczki przy saniach nagle ucichły.

— No, panoczku, to tutaj! — usłyszałem. Otworzyłem oczy i ujrzałem znajomą, zrobiną z kłód drzewa bramę. Za nią nieśmiernie ujadł pies. Dom wydawał mi się jakby mniejszy. W oknach palił się światła. Zza firanki wyjrzała jakaś drobna postać.

— To matka! — pomyślałem. Przemogłem dojmujące dławienie w gardle i zawałem jak za dawnych lat:

— Mamo! Matusiu! To ja!

Drobniutka, przygarbiona postać zbliżała się do mnie szybko. Złapałem ją w ramiona i jak dziecko podniosłem do góry.

— Synku drogi! Jak to dobrze, że przyjechałeś. Tak nam było dzisiaj smutno, bo to Wigilia, a nikogo nie widać. Myśleliśmy, że już wszyscy zapomnieli o nas, starych. Zaczęłam już szykować wieczerzę!

I znowu śnieg trzeszczał pod nogami, tak jak dawniej. Na białym obrusie i na sianku leżał opłatek. Dzielić się opłatkiem, dzielić się chlebem, to znaczy powiedzieć komuś bez słów — gdybym miał kawałek chleba, to podzielił się z Tobą, a z chlebem daję Ci serce na dłoni. To jest chleb radości, chleb dobrych życzeń. Zyczę więc Wam, drodzy moi, Ojczy i Matko, wszystkiego co najlepsze!

M. SUDENIS

Po VIII Kongresie Związków Zawodowych

W dniach 6—8 grudnia odbywał się VIII Kongres Związków Zawodowych, których najwyższą hierarchią jest Centralna Rada Związków Zawodowych.

Centralna Rada Związków Zawodowych w naszym kraju to kolegialny organ kierowniczy związków zawodowych, utworzony w 1949 roku. Najwyższym zgromadzeniem Centralnej Rady przedstawiciele wszystkich związków jest Kongres.

Związki zawodowe w Polsce skupiają w swoich szeregach dwanaście milionów ludzi pracy. Kongres jest najwyższym forum ruchu związkowego.

Tegoroczny Kongres raz jeszcze podkreślił, że: „Wspólnym dążeniem nas wszystkich, sprawą dumy i honoru każdego Polaka, najistotniejszym celem i treścią naszej pracy związkowej jest troska o to, by codzienny trud, wzorowa postawa i społeczna aktywność każdego z nas coraz lepiej służyły wszechstronnemu socjalistycznemu rozwojowi ojczyzny, by pogłębiało się zespolenie ogółu ludzi pracy w realizacji ambitnego programu społeczno-gospodarczego, wytyczonego przez VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Sprawą nas wszystkich jest pracować i działać tak, by pomnożeniu uległy siła i autorytet ojczyzny oraz pomyślność każdego obywatela.

W okresie przedkongresowym Centralna Rada Związków Zawodowych zwróciła się z apelem do wszystkich związkowców i ogółu ludzi pracy w naszym kraju o uczczenie VIII Kongresu twórczą aktywnością produkcyjną i społeczną: „Niechaj realizowanie nowych czynów i inicjatyw przyspieszających wykonanie ważnych i pilnych zadań, do których IV Plenum KC PZPR, upamiętni nasz kongres związkowy, pozostawi dobitny i trwały ślad w życiu robotniczych załóg i wszystkich środowisk ludzi pracy. Niechaj Czyn Kongresowy sprzyja powszechnemu ugruntowaniu w świa-

domości milionów Polaków niezbitej prawdy, że pomyślność Ojczyzny i jej dalszy dynamiczny rozwój współtworzymy wszyscy coraz lepszą pracą, coraz bardziej żarliwym i głębokim patriotycznym zaangażowaniem w realizacji ogólnonarodowych zadań.

W apelu tym czytamy m.in.: „Podejmując i realizując Czyn Kongresowy powinniśmy skupiać uwagę na tym, co jest dziś dla ludzi pracy najważniejsze, czemu poświęcają dziś najwięcej starań i wysiłków w gospodarce narodowej i na wszystkich odcinkach życia kraju.

Wysuńmy zatem na pierwszy plan w podejmowanych zobowiązaniach i czynach zadania zwiększające produkcję poszukiwanych artykułów przemysłowych i spożywczych, które służyć będą lepszemu zaspokojeniu potrzeb nas wszystkich i poprawie zaopatrzenia rynku.

Położmy nacisk na to, by stale polepszała się jakość i nowoczesność wyrobów wytwarzanych przez ludzi pracy i dla ludzi pracy.

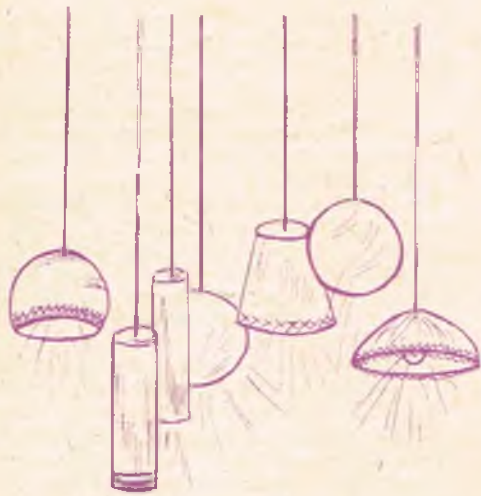
Niech przez przekraczanie zadań w dziedzinie produkcji eksportowej, realizujące ją załogi przyczynią się do dalszego rozszerzania ważnej i korzystnej dla społeczeństwa wymiany towarowej z zagranicą.

Wiele także można i trzeba uczynić w naszych zakładach by polepszyć organizację procesów produkcyjnych, zwiększyć gospodarność w wykorzystaniu surowców i materiałów.

Ruch zobowiązań dla upamiętnienia VIII Kongresu Związków Zawodowych powinna przenikać troska o racjonalne spożytkowanie zgłoszonych po IV Plenum KC twórczych inicjatyw ludzi pracy, o dalsze inicjatywy idące w tych samych kierunkach”.

W czasie obrad VIII Kongresu podkreślono również znaczenie aktywnej, twórczej pracy całego społeczeństwa w budowaniu lepszego i dostatniejszego jutra naszego kraju.

(M)



nie każdej zbędnej żarówki może dać niemałe efekty. Nasza lekkomyślność w używaniu prądu jest niebagatelna w skali krajowej.

Niemniejsze możliwości oszczędzania energii elektrycznej tkwią w przemyśle. Pobór prądu na cele produkcyjne wynosi przeszło 73% ogólnego zużycia, w tym przemysł i budownictwo pochłania aż 66,6%. A ponieważ wiadomo, że my, Polacy, jeszcze nie nauczyliśmy się dostatecznie troskliwie traktować mienie państwowe, szukanie rezerw w zużyciu prądu w produkcji jest mądrym postanowieniem. Wprowadzone limity dla poszczególnych jednostek produkcyjnych już dają pożądane efekty.

„Głos Pracy” opublikował ostatnio wypo-

zaoszczędzić energię wystarczającą do oświetlenia mieszkań i zaspokojenia potrzeb blisko 3 tys. rodzin” (...) „Szczecin — Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex — Wiskord” nie wyczerpują limitu energii elektrycznej, a co więcej — systematycznie obniżają jej zużycie. Już od sierpnia działa tu partyjno-związkowy zespół ds. oszczędności energii i paliw. Zespół ten zgłosił dotychczas 14 ważnych wniosków w sprawie oszczędniejszego gospodarowania energią, które natychmiast zastosowano.

Najwięcej prądu pochłania suszenie przędzy jedwabiu: wniosek zalecał optymalne ustawianie przędzy w polu suszenia tak, aby była najbliżej źródła ciepła. Przy okazji prze-

Oszczędzać — znaczy rozumnie gospodarzyć

wieź kierownictwa różnych zakładów produkcyjnych na temat możliwości oszczędniejszego gospodarowania prądem. Oto przykłady:

„Wrocław — w „Pafawagu” zespoły pracownicze przeprowadziły już kontrole oświetlenia wszystkich stanowisk roboczych, wprowadzając zasadę wygaszania świateł, zwłaszcza na pierwszej zmianie, kiedy jest dostatecznie jasno. Zmieniono także wiele opraw, zastępując lampy jarzeniowe bardziej oszczędnymi — rtęciowymi. Równocześnie wycofano z pomieszczeń biurowych grzejniki elektryczne. Poczynania te umożliwiły obniżenie o 2 proc. kwartalnego zużycia prądu i pozwoliły zaoszczędzić do końca roku przynajmniej 4 proc. energii, którą fabryka otrzymała do dyspozycji” (...)

„W Zakładach Hutniczych Metali Nieżelaznych „Hutmen” w godzinach szczytu dokonuje się remontów i okresowych napraw maszyn, urządzeń i agregatów, m.in. prasy do pretów, która zużywa tyle energii, ile trzeba dla oświetlenia 10-tysięcznego miasta. Wyłączono tu już 30 proc. oświetlenia zewnętrznego, ograniczono do minimum jałowy bieg maszyn i urządzeń. Poczynania te pozwoliły

konano się, że promienniki miały nierównomierną temperaturę, zlecono więc służbie energetycznej ich regulację. Inne wskazanie doprowadziło do opracowania urządzeń, zabezpieczających przed spływaniem wody na pole suszenia jedwabiu, co skróciło jego schnięcie, umożliwiając dalsze obniżenie zużycia prądu.

Dyspozytorów zmianowych zobowiązano do pilnowania, żeby maszyny nie pracowały na biegu jałowym i bezwzględnie wygaszania wszystkich zbędnych świateł”.

Już nawet te wyrywkowe przykłady ukazują ogromne możliwości oszczędniejszego gospodarowania prądem.

Oszczędne gospodarowanie energią jest obowiązkiem osobistym nie tylko każdego obywatela, każdego zakładu pracy, lecz również każdego pracownika. Załogi powinny więc współdziałać ze służbami energetycznymi w ujawnianiu rezerw i zmniejszaniu zbędnego zużycia prądu. Jak widać, uzyskano już niemałe efekty, lecz obok przykładów dobrych, są również złe, świadczące o niedocenieniu wagi sytuacji.

(K)

Trwa, rozpoczęty jesienią, szczytowy okres energetyczny. Szczególnie wysokie zużycie energii elektrycznej w bieżącym roku spowodowane jest wzmocnionym rytmem pracy gospodarki narodowej i dynamicznym rozwojem przemysłu. Stąd potrzeba niezwykle rozsądnego gospodarowania krajowymi zasobami energetycznymi.

Do wszystkich użytkowników zwrócono się z apelem, by racjonalnie i oszczędnie gospodarować prądem, a dla głównych odbiorców przemysłowych wprowadzono specjalne limity zużycia energii elektrycznej.

Oszczędności w tej dziedzinie mogą być bardzo duże — przywykliśmy, w tak oczywisty i naturalny sposób korzystać z dobrodziejstw prądu elektrycznego, że lekkomyślność, a co za tym idzie i marnotrawstwo, stało się też oczywiste, a nawet machinalne. Przechodzimy po pracy do domu, zapalamy światło w korytarzu, w pokoju, w kuchni — i świeci się tak ono aż do momentu położenia się spać. Gra jeszcze telewizor, często również w innym pokoju radio, pracuje lodówka, terma itp. A przecież to jednoczesne oświetlenie całego mieszkania wcale nie jest konieczne. Dodajmy do tego światło palące się często niepotrzebnie na klatkach schodowych i w wielu innych miejscach. Wygasze-



ca. Stary leśniczy i Znajduszek uczą mieszkańców wsi kochać i szanować las oraz jego dary.

W czasie kolejnych lat poprzedzających II wojnę światową poświęciła Zarembina twórczości prozatorskiej oraz baśniowej przeznaczonej dla młodzieży i dzieci. Pierwsze powieści to: „Ta, której nie było” (1925), „Dokąd?” (1927), „Polne grusze” (1927), „Dziewczyna z zimorodkiem” (1928), „Chusta św. Weroniki” (1930). Największą sławę przyniosły pisarce dwa tomy cyklu „Wędrowniacy Joanny” i „Ludzie z wosku”, które ukazały się w latach 1935-36. Z tego też czasu pochodzą dwa dramaty — „Ecce Homo” (1932) i „Sygnały” (1933) oraz tom reportaży „Krzyż z papieru” (1934).

Spośród twórczości dla dzieci największą popularność zyskały w tym czasie małe utwory poetyckie, zebrane w tomie „A... a... kotki dwa” (1925), bajki prozą „Wesołe historie” (1928), „Rzemieślniczek-Wędrowniczek” (1929), opowiadania dla najmłodszych dzieci — „Najmilszi” (1928), „Za siedmioma górami” (1928), a dla dzieci starszych — „Dom wielki jak świat” (1933) oraz dwuczęściowa powieść „Zuch” (1931) i „Zuchy” (1936). Ta dwuczęściowa powieść drukowana była na łamach „Płomyczka”, ciesząc się ogromną popularnością.

„A... a... kotki dwa” to zbiór wierszy osnutych na motywach kołysanek i piosenek lu-

aby mieć towarzystwo, dopóki nie chodzi do przedszkola. Ujęcie artystyczne tych prościutkich tematów ma wielką świeżość i ciepło uczuciowe. Wiele wierszyków z tego zbioru jest napisane z tak doskonałą znajomością psychiki dziecięcej, że sprawiają wrażenie, jakby je pisały same dzieci.

Wyjątkowo piękną książką jest poetycka opowieść „O warszawskiej syrenie”, nawiązująca do ludowej legendy o powstaniu stolicy. Na tle pięknego nadwiślańskiego krajobrazu ukazuje autorka lud mazurski i przedstawia historię miasta, wyrosłego z trudu ludzkiego. Postać Syreny, która nie waha się porzucić domu sędziwego ojca — króla Bałtyku, aby zamieszkać na zawsze w ukochanej Wiśle, towarzyszy Czytelnikowi przez całą opowieść. Opowieść ta napisana jest pięknym, barwnym językiem, przyciągającym uwagę dzieci.

W sumie Ewa Szelburg-Zarembina napisała ponad dwadzieścia książek dla dorosłych, przeszło sześćdziesiąt książek dla dzieci oraz liczne słuchowiska radiowe. Wszystkie jej książki osiągały bardzo wysokie nakłady (około 9 milionów) i zawsze były rozchwytywane.

Pisarka w swym pracowitym życiu otrzymała wiele nagród i odznaczeń — jeszcze przed II wojną światową otrzymała: Złoty Krzyż Zasługi (1938), po wojnie Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy za twórczość

W 77 rocznicę urodzin Ewy Szelburg-Zarembiny

Zaczarowany świat baśni i realizmu

„Los młodych pokoleń przez wieki całe to chyba jest to”, co mnie zawsze w mojej twórczości, a dziś bardziej jeszcze, porywa, niepokoi, budzi nadzieję i utwierdza wiarę w ostateczny sens naszego życia” — w takich oto słowach wypowiedziała swoje credo twórca Ewa Szelburg-Zarembina, pisarka bliska zarówno wszystkim dzieciom, jak i młodzieży oraz dorosłym, i to nie tylko poprzez wspomnienia dziecięcych lektur. Tajemnica ogromnej popularności pisarki tkwi w jej ogromnej wrażliwości na wszystkie odwieczne ludzkie sprawy, w tonie szlachetnej moralistyki i w tym, że twórczość Ewy Szelburg-Zarembiny osadzona jest bardzo głęboko w polskiej tradycji, związana jest z dziejami naszego narodu, a wszystkie sprawy ludzkie ukazane są w powiązaniu z dziejami społecznymi.

Ewa Szelburg-Zarembina urodziła się w 1899 roku w Bronowicach pod Puławami. Już w wieku 17 lat rozpoczęła pracę nauczycielki w szkole powszechnej, później (lata 1919—1921) studiowała filologię polską i pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie uczyła w seminarium pedagogicznym w Mławie, w Wymyślinie i w seminarium nauczycielskim w Ursynowie pod Warszawą. W okresie przedwojennym współpracowała z harcerstwem, a w czasie wojny była sanitariuszką w szpitalach wojskowych w Rzeszowie i w Przemyslu. Od 1928 roku mieszka stale w Warszawie. Tak więc od młodości łączyła Zarembina działalność pedagogiczną i społeczną.

Twórczość literacką rozpoczęła od drukowania opowiadań fantastycznych w „Moim Pisemku” w roku 1922, a w roku 1924 ukazały się „Legendsy żołnierskie” i pierwsze trzy zbiory baśni dla dzieci: „Królestwo Bajki”, „U leśnego dziadka” i „Marysina służba”. „Królestwo bajki” jest właściwie opowiadaniem fantastycznym, w którym obok elementów baśniowych ukazane jest realne, zwykłe życie gromadki dzieci. Przy pomocy Królowej Bajki i jej podwładnych — bohaterów różnych znanych bajek — udaje się dzieciom przekonać zgorzkniałego pana Polikarpa, że wielką wartością ludzkiego życia jest uczucie i fantazja, i przywrócić mu wiarę w sens i piękno życia. W baśni „U leśnego dziadka” autorka opowiada o starym leśniku i jego wychowanku, leśnym duszku Znajdusku, który przybiera na pewien czas postać chłop-

dowych. Autorka wykazuje w nich głęboką znajomość psychiki dziecka. Utwory te charakteryzuje bogactwo fantastyki i humoru. Większość z nich to już klasyka literatury dziecięcej.

„Zuch” i „Zuchy” opowiadają o małym wiejskim chłopcu Tomku początkowo w jego rodzinnym domu, a następnie o jego samotnej wędrowce do wielkiego, nieznanego miasta, gdzie chłopiec udaje się na poszukiwanie chorej matki. Część druga mówi o dalszych, szczęśliwych losach Tomka, przy boku odzyskanych rodziców.

„Wesołe historie” — to 9 bajek dla młodszych dzieci. Autorka wykorzystała w nich bogactwo twórczości ludowej, baśnie, podania i dziecięce zabawy. Na szczególną uwagę zasługują właśnie sięgnięcie do folkloru zabaw dziecięcych.

„Najmilszi” to opowiadania o małej Reni i jej zwierzątkach, oparte na wspomnieniach z dzieciństwa autorki. Jest tu historia dwóch psów, oswojonego zająca, wiewiórki, jeża, sowy i innych przyjaciół Reni.

W pierwszych latach powojennych Ewa Szelburg-Zarembina redagowała „Świerszyczki”, opracowywała elementarze i podręczniki szkolne, opiekowała się dziećmi repatriantów na Ziemiach Północnych i Zachodnich, a równocześnie nadal pisała książki dla dzieci, młodzieży i dla dorosłych. Ukazywały się kolejno następujące pozycje: opowiadania „Ziarno gorczyczne” (1947), gawędy „Spotkania” (1951), opowieści biograficzne o św. Franciszku — „Zakochany w miłości” (1961), tom wierszy „Matka i syn” (1961), obszerny wybór utworów oraz bardzo liczne bajki i wiersze dla dzieci. Między innymi: „Na listeczku kalinowym” (1955), „O warszawskiej syrenie” (1954), „Przygody Misia” (1954) czy „Kije samobije” (1954) oraz „Najdzielniejszy z rycerzy”.

„Na listeczku kalinowym” to zbiór wierszy dla dzieci w wieku przedszkolnym, składający się z trzech części: „Moje wierszyki”, „Igiełka ze złotym uszkiem” i „Wierszyki Reni”. W pierwszej części poeta odzwierciedla świat przeżyć małego dziecka na tle rodzinnego domu i najbliższego otoczenia. „Igiełka ze złotym uszkiem” zachęca dzieci do zajęć praktycznych, do szycia i wyszywania. Renia jest jedynaczką, która czuje się bardzo samotna i gra w piłkę z własnym cieniem, wycina z papieru sobie „ludzi”,

dla dzieci (1948), Order Sztandaru Pracy II klasy (1949), Nagrodę Premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży (1953), Medal X-lecia (1955), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1960), Medal Edukacji Narodowej i Nagrodę Państwową za całokształt twórczości (1968) oraz Order Sztandaru Pracy I klasy (1970).

W powojennej działalności społecznej pisarki na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt serdecznego zajęcia się sprawą udziału dzieci w walkach o wyzwolenie Ojczyzny. 20 czerwca 1965 r. Ewa Szelburg-Zarembina zwróciła się z gorącym apelem do społeczeństwa, by „uczcić osobną pamięcią bohaterstwo i męczeństwo młodzieży i dzieci na przestrzeni całych dziejów Polski. Apel pisarki zyskał szeroki odzew w społeczeństwie — uchwalono, że hołdem pamięci dzieciom będzie Szpital — Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka.

W roku 77 rocznicy urodzin tej wielkiej pisarki i działaczki społecznej, z wielkim szacunkiem weźmy do ręki jej książki, życząc Ewie Szelburg-Zarembinie wiele lat życia i twórczej pracy.

M. K.





Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnikami „Rodziny” są przede wszystkim nasi księża. Wszyscy oni prenumerują nasz tygodnik, czytają go wnikliwie, zachęcają do czytania innych i piszą do nas. Są także współredaktorami „Rodziny”, bo redakcja jest nieliczna i nie potrafiłaby sama zapewnić wszystkich szpał pisma. Piszą więc artykuły, reportaże, piszą też do redakcji listy. Jeden z takich listów otrzymaliśmy niedawno od ks. Romana Marszałka, proboszcza parafii w Maciejowie Starym, a w liście serdeczny apel do Was, mili Czytelnicy, dlatego zamieszczamy go w całości w naszej rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”.

Droży Czytelnicy „Rodziny”! Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni miłośnicy, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” oraz: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”. Opierając się na Słowie Pańskim ośmielam się zwrócić do Was z apelem: „W okresie świąt Bożego Narodzenia nie zapominajcie o bliźnich potrzebujących Waszej pomocy!”

Wszędzie wokół nas spotykamy ludzi sędziwych, chorych, samotnych — potrzebujących naszego serca i pomocy. Nie wszystkie sprawy potrafią zalać władze administracyjne. Pozostaje wielkie pole do działania dla wszelkiego rodzaju instytucji społecznych, dla naszych parafii i każdego z nas. Nie zapominajmy o ludziach potrzebujących naszej pomocy w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Rada Parafialna i Towarzystwo Niewiast naszej parafii ma wielu podopiecznych, którym w miarę swych możliwości przychodzi z pomocą. Może i Ty, drogi Bracie, droga Sostro, pomożesz nam w naszej pracy społecznej? Możesz na przykład ofiarować niepotrzebną Ci, a znajdującą się jeszcze w dobrym stanie odzież, bieliznę czy obuwie. Będzie to z Twojej strony miły podarunek świąteczny dla kogoś będącego w potrzebie. Wszystkim ofiarodawcom w imieniu naszych podopiecznych składamy staropolskie „Bóg zapłać” i podajemy nasz adres: Parafia Polskokatolicka w Maciejowie Starym, poczta 22-333 Maciejów Nowy, woj. zamojskie.

Sądymy, że wielu naszych Czytelników czym prędzej odpowie na ten serdeczny apel, przyczyniając się w ten sposób do urzeczywistnienia miłej „gwiazdki” dla podopiecznych parafii w Maciejowie Starym.

Szanowna Redakcjo! — pisze Pan Władysław K. z Ciska — Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że na str. 5 tygodnika „Rodzina” z dnia 7 listopada br. w Małej Encyklopedii Teologicznej zakradł się błąd, a mianowicie Augsburgski Pokój Religijny został zawarty nie w roku 1955, tylko 25 września 1555 na sejmie w Augsburgu.

Przy okazji chciałbym stwierdzić, że Mała Encyklopedia Teologiczna jest bardzo ciekawa i należałoby ją, moim zdaniem, w przyszłości wydać w całości w kilku tomach. Okazuje się bardzo

przydatna w dyskusjach i rozważaniach na tematy religijne.

Tygodnik „Rodzina” na rok 1977 zamówiłem na pocztę. Przesyłam pozdrowienia i życzę owocnej pracy.

Serdecznie dziękujemy Panu Władysławowi za miły list i pozdrowienia. Pana i wszystkich Czytelników Małej Encyklopedii Teologicznej gorąco przepraszamy za powstały błąd korektorski. Na swoje usprawiedliwienie możemy podać, że w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, wydającym tygodnik „Rodzina”, kwartalnik „Posłannictwo” i pewne wydawnictwa nieperiodyczne, pracuje tylko trzech redaktorów merytorycznych, jeden redaktor techniczny i korektor na pół etatu. Tak szczupłymi siłami nie pracuje żaden tygodnik w Polsce. Zdarzają się więc nam pomyłki, niedopatrzienia i błędy korektorskie. Ubolewamy nad tym i przepraszamy za to naszych Czytelników. Prosimy nam wierzyć: robimy wszystko, by pracować jak najsumienniejsze.

Kolegium Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” jest zgodne z Panem Władysławem co do potrzeby wydania w przyszłości wszystkich haseł Małej Encyklopedii Teologicznej w formie książkowej. Sprawa ta była już omawiana na jednym z posiedzeń Kolegium, ale jest to istotnie sprawa dopiero przyszłości. Cieszy nas opinia, że encyklopedia jest ciekawa i przydatna w dyskusjach i rozważaniach na tematy religijne. Taki właśnie cel przyświecał Pomysłodawcy i całemu Kolegium, podejmującemu decyzję drukowania tej stałej pozycji w naszym tygodniku.

Wielce ucieszyliśmy się z zdania: „Tygodnik „Rodzina” na rok 1977 zamówiłem na pocztę”. Chcielibyśmy, ażeby wszyscy nasi Czytelnicy byli stałymi prenumeratorami „Rodziny”. Jest to naj-

lepszy sposób zapewnienia sobie systematycznego otrzymywania naszego pisma, a tym samym gwarancja możliwości kompletowania sobie encyklopedii czy innych działów w odcinkach.

Pani Aldonie B. z Kielc, prosiącej w związku ze zbliżającym się Bożym Narodzeniem o wyjaśnienie słowa „wigilia”, odpowiadamy co następuje:

„Wigilia” to wyraz łaciński oznaczający czuwanie. Początkowo w chrześcijaństwie całonocne czuwanie poprzedzały większą uroczystość kościelną. Dlaczego? — Autor Psalmu mówi: „Wsta- wałem o północy, abym Cię wysławiał dla sądów sprawiedliwości Twojej” (Ps. 118, 62). Zachęta do czujności i modlitwy jest przykład samego Pana Jezusa, który spędzał noc na modlitwie (por. Mar. 1, 13; Luk. 6, 12). Dzieje Apostolskie wzmiankują o modlitwie św. Pawła, który wraz z Syliaszem modlił się o północy (16, 25). Prokulsul rzymski, Pliniusz Młodszy, w roku 112 wspomina, że chrześcijanie gromadzą się w katakumbach, na grobach męczenników oraz w domach prywatnych, gdzie odbywają nocne czuwanie. Sławny pisarz chrześcijański Tertulian podaje, że w wigilię poszczono, śpiewano psalmy, zagłębiało się w czytaniu Pisma św., zaś uroczystość kończono odprawieniem Mszy św. Od XIV w. wigilia, która początkowo obejmowała tylko samą noc, została rozszerzona na cały dzień poprzedzający daną uroczystość.

Wszystkich miłych Czytelników „Rodziny” serdecznie pozdrawiam. Następny numer naszego tygodnika będzie już numerem świątecznym, a zarazem ośmiątym w tym roku kalendarzowym.

DUSZPASTERZ

Paul Gallico

Śnieżna gąska

Potem obrócił żagiel, który miejscami wyglądał jak sito, tak był podziurawiony kulami. Czarny brodacz wołał: — Chłopcy, na wszelki wypadek, gdybyśmy mieli spotkać kogoś z przyjaciół, kładźcie się na dnie łodzi!

Dowiół nas do statku i zaraz zawrócił po nowy ładunek. Nie wiem, ile razy obrócił, ale on i dwie inne łodzie wywoziły nas prawie wszystkich z tego piekła.

Odplynęliśmy, kiedy ostatni żołnierz był uratowany, a on jeszcze pożaglował w stronę Dunkierki. Ta biała gęś latała nad łodzią, oświetlona pożarem, niby biały anioł na tle piekielnego dymu.

W klubie oficerskim oficer Marynarki Wojennej w stanie spoczynku, opowiadał o ewakuacji Dunkierki.

— Czy słyszeliście tę legendę o dzikiej gęsi? Mówiło się o tym

prawie wszędzie. W ostatnich dniach widać ją było między Dunkierką a La Panne. Kto ją zobaczył, prędzej czy później uratował się. Była to bardzo dziwna rzecz, a nawet tragiczna, która dla nas okazała się szczęśliwa. Otóż podczas trzeciego rejsu powrotnego, około szóstej nad ranem, spostrzegliśmy dryfującą łódź. Był w niej człowiek. Na burcie łódki siedział biały ptak. Ten człowiek był posiekany kulami i głowę miał zanurzoną w wodzie. Ptak okazał się oswojoną gęsią.

Frith pozostała sama w latarni na Wielkim Bagnisku pilnując oswojonych ptaków i czekała. W zakamarkach latarni, wśród złożonych płócien, na których Rhayader utrwałil niewziewne momenty i blaski tej ziemi oraz cudowne wdzięki jej skrzydlatych mieszkańców, znalazła swój portret namalowany przez Rhay-

adera z pamięci parę lat temu, kiedy jeszcze jako dziecko pojawiła się na jego proggu strwożona i rozczochrana przez wiatr, trzymając na rękach rannego ptaka.

Obraz i wspomnienie wzruszyło ją tak, jak jeszcze nic w życiu, bo Rhayader w ten rysunek włożył całą swoją duszę. Dziwna rzecz, zaczęła już wtedy myśleć, że Rhayader nie żyje.

Pewnego dnia o zachodzie słońca usłyszała znajome gęganie dolatujące z góry — nie przyniosło jej jednak ono ani na moment złudnej nadziei, że Rhayader ocalał. Krzyk ptaka i pustkowie otaczające ją jakby obaliły w jej duszy jakąś tamę, wyzwalając falę przepelniających ją uczuć. Gorąco zapłakała.

Między nią a Filipem istniał jakiś tajemniczy związek, który teraz jakby razem z tym ogromnym ptakiem wzbijał się w wieczorne niebo. Zdawało się jej, że drżenie jej ciała ogarnia niebo i ziemię.

— Frith, Frith, ukochana moja. Do widzenia, kochanie — biegnij gdzieś z nieba ostatnie wołanie Filipa. Białe skrzydła z ciemnymi końcami owiewały jej serce krzyczące: — Filipie, ko-

cham cie! Frith patrzyła za gąską odlatującą coraz wyżej i zdawało się jej, że to dusza Rhayadera pozdrawia ją, zanim odejdzie na zawsze.

Od tego dnia Frith codziennie wieczorem przychodziła do latarni, by nakarmić uwięzione ptactwo. Któregoś dnia o świcie w czasie nalotu, niemiecki pilot myśląc zapewne, że w opuszczonej latarni napotkał obiekt wojсковy, opuścił się zakosami i jedną bombą zmiotł latarnię z powierzchni ziemi.

Tego wieczoru Frith jak zwykle przyszła do latarni. Spostrzegła, że przez rozwaloną groblę wdarło się morze i pokryło wszystko dookoła. Nic już nie ożywiało zupełnej pustki. Żaden ptak błotnisty nie ośmielił się powrócić.

Jedynie nie znające strachu mewy krążyły i huśtały się na wodzie, napełniając miejsce, na którym kiedyś stała latarnia morska, długimi i płaczącymi krzykami.

Z angielskiego tłumaczył J.S.



Estera

Królowie perscy byli zycielwi dla Żydów, toteż część Judejczyków nie wróciła do swojej ojczyzny, lecz pozostała w Babilonie. Pewna piękna i cnotliwa Żydówka, imieniem Estera, żyjąca pod opieką stryja Mordochaja spodobała się królowi perskiemu i pojął ją za żonę. Stryj Estery, Mordochaj, zasłużył się przed królem, gdyż odkrył spisek na jego życie. Król perski miał zaufanego doradcę Hamana, któremu kłaniali się wszyscy jako najważniejszemu po królu mężowi w stolicy, jedynie Mordochaj nie kłaniał się mu nisko, uważając, że tak wielka cześć należy się wyłącznie Panu Bogu. Haman rozgniewał się na Mordochaja i namówił króla, by wydał rozkaz wymordowania wszystkich Żydów w kraju. Wtedy za ludem żydowskim wstawiła się Estera... Nie bacząc na zakaz wstępu do sali tronowej, weszła tam i poprosiła króla oraz Hamana, by przybyli następnego dnia do mieszkania królowej na ucztę, gdyż chce wstawić się u króla w ważnej sprawie. W tym czasie Haman polecił wybudować szubienicę, na której miał zawisnąć Mordochaj. Władca lubił słuchać wieczorami kroniki opisującej dzieje jego panowania. Tego właśnie wieczoru przeczytano mu o tym jak Mordochaj wykrył spisek na króla. Król zapytał, jaką nagrodę otrzymał ów mąż za swój czyn. Odpowiedziano, że żadnej. Gdy rano Haman przybył do pałacu, król zapytał go, co ma uczynić władca dla męża — którego chce uczcić? Haman sądząc, że król myśli o nim, rzekł: Męża tego trzeba ubrać w szaty królewskie i posadzić na konia, a pierwszy z książąt niech prowadzi konia po ulicach i woła: „Tak król nagradza sławnych mężów!”. A władca rzekł: „Idź, zrób tak z Żydem Mordochajem, bo zasłużył na chwałę”. Haman spełnił rozkaz, ale w głębi duszy jeszcze bardziej zniechęcił Mordochaja. Wieczorem król i

Haman zjawili się na uczcie u królowej. Król zapytał: „Zono, jaka jest twoja prośba?”. — „Darujuj, Panie, mnie i memu ludowi życie, bo mamy być straceni”.

„Kto śmiałyby to uczynić?”
 „— Ciemiężycielem i wrogiem mego ludu jest ten oto Haman” — odpowiedziała królowa. Władca polecił ukarać Hamana, a na jego miejsce mianował Mordochaja.

Panowanie Greków

Aleksander Wielki podbił Persję pod panowanie greckie. Po śmierci Aleksandra jego ogromne państwo rozpadło się na kilka części rządzonych przez Greków. Jerozolima znajdowała się w części należącej do Egiptu, którym władali przeważnie zycielwi dla Żydów Ptolomeusze. W Egipcie dokonano tłumaczenia ksiąg Pisma świętego z języka hebrajskiego na język grecki, znany we wszystkich krajach podbitych przez Aleksandra Wielkiego.

Położenie Żydów pogorszyło się, gdy znaleźli się pod panowaniem okrutnego króla Antiocha, władającego częścią syryjską byłej monarchii Aleksandra Wielkiego. Na rozkaz Antiocha darto i palono święte księgi i pod karą śmierci zabroniono przestrzegać praw zakonu żydowskiego, a nakazano wprowadzać zwyczaje i wierzenia greckie. W jerozolimskiej świątyni ustawiono posąg Zeusa.

Męczeństwo starca Eleazara i braci Machabejskich

Starca Eleazara zmuszono pod groźbą śmierci do jedzenia wieprzowiny, której spożycie zabraniało prawo Mojżeszowe. Kaci litując się nad starcem powiedzieli mu poufnie, że dadzą mu inne mięso, a on niech udaje, że je wieprzowinę, i tak uniknie śmierci. Eleazar nie zgodził się, mówiąc: „Gdybym tak uczynił, dałbym zgorszenie młodzieży i splamiłbym swoją starość”. Choćby uszedł z rąk ludzkich, z rąk wszechmocnego nie ujdę ani żywy ani umarły, umierając zostawię młodszemu przykład męstwa”. Eleazara zamęczono.

Podobnie do wyparcia się swej religii i jedzenia mięsa wieprzowego zmuszał król Antioch matkę i jej siedmiu synów z rodu Machabeuszów. Matka i synowie nie ulegli mimo straszliwych tortur, jakim poddawano ich kolejno. Gdy pozostał jeszcze przy życiu najmłodszy chłopiec, król obiecał uczynić go bogatym, jeśli zaprze się wiary. Polecił również matce nakłaniać syna do ustępstwa, ale ona pochyliwszy się nad synem powiedziała: „Popatrz synu na ziemię i na niebo i na wszystko, co na nich jest, i

wiedz, że to Bóg z niczego uczynił. Nie bój się karta, lecz okaż się godny swoich braci i podejmij śmierć, abym cię mogła oglądać razem z braćmi w życiu wiecznym”. Gdy ona jeszcze mówiła, młodzieniec zawołał: „Na co czekacie? Nie słucham rozkazu króla, ale przykazań zakonu, a ty, królu, nie ujdiesz ręki Bo-

żej!” Król uniesiony gniewem srożył się nad chłopcem jeszcze bardziej niż nad jego braćmi. Na koniec, gdy już chłopcy nie żyli, polecił zamordować ich matkę.

Za strasliwą zbrodnię Antiocha spotkała sprawiedliwa kara Boża. Ciało jego za życia gniło i opadało od kości.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Ważne komunikaty dla Czytelników

„POSLANNICTWO” Nr 2/1976

Ukazał się nr 2/1976 kwartalnika „Postannictwo”. Tym razem to teologiczno-filozoficzne czasopismo zawiera następujące artykuły: Droga do legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w PRL (bp Tadeusz Majewski), Refleksje o sytuacji prawnej Kościoła Polskokatolickiego w Polsce międzywojennej i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (ks. Wiktor Wysoczański), Powstanie i rozwój Kościoła Polskokatolickiego w analitycznej retrospekcji filozoficzno-socjologicznej (bp Maksymilian Rode), Liturgia Kościoła Narodowego wczoraj i dziś (ks. Edward Bałakier), Doktryna Kościoła Starokatolickiego (bp Urs Kury), V Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów (Karol Karski).

Pojedyncze numery „Postannictwa” zamawiać można bez uprzedniej wpłaty należności, pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym. Cena pojedynczego numeru — 5 zł.

Prenumeratę kwartalnika „Postannictwo”, podobnie jak tygodnika „Rodzina”, mogą czytelnicy indywidualnie zamówić i opłacić tylko u swoich listonoszy lub w najbliższych urzędach pocztowych. Cena rocznej prenumeraty „Postannictwa” — 20 zł.

*

KALENDARZ KATOLICKI 1977

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” informuje, że nie przyjmuje już zamówień na wysyłkę Kalendarza Katolickiego 1977. Ogłaszany w naszym tygodniku termin upłynął dnia 30 września br. Czytelnicy, którzy nie nadstali zamówień, będą mogli nabyć Kalendarz Katolicki 1977 w kioskach „Ruch”, Kalendarz ukaże się przy końcu grudnia lub na początku stycznia.

*

Zamów:

- Pisma Biskupa Franciszka Hołdura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł. — Złote myśli wielkiego Polaka i biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne..., ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczynić się do pożądanej jedności.
- Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł. — Książka prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założeń metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- Wierność i kłątwa, Michał Miniak, stron 304, cena 50 zł. — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

*

Ciekawe wydawnictwa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Monografie

- Ideologia społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymilian Rode, cz. I — cena 50 zł i cz. II — cena 50 zł.
- Prymat w Kościele Starokatolickim, ks. Szczepan Włodarski, cena 30 zł.
- Sprawa Toruńska w roku 1724, ks. Woldemar Gastpary, cena 25 zł.
- Co powinniśmy czynić — Zarys ewangelickiej etyki teologicznej, ks. Witold Benedyktowicz, cena 50 zł.
- Ekumeniczne dążenia protestantyzmu polskiego, ks. Jerzy Gryniakow, cena 25 zł.
- Geneza sporu o epiklezę, ks. Jerzy Klinger, cena 35 zł.

Skrypty

- Historia Kościoła (okres nowożytny), ks. Woldemar Gastpary, cena 40 zł.
- Dogmatyka starokatolicka, bp Maksymilian Rode, cena 12 zł.
- Dogmatyka ewangelicka — Prolegomena, ks. Wiktor Niemczyk, cena 18 zł.
- O łasce i usprawiedliwieniu, cz. II, ks. Szczepan Włodarski, cena 15 zł.
- Liturgika, czyli nauka o nabożeństwach, ks. Mikołaj Lenczewski, cena 25 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Biblioteka Główna ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa ul. Smolna 10. Zam. 1747. J-60.

Nr indeksu 37477



Dalsze losy pięknej Scarlett

Wszyscy pamiętamy wspaniały film amerykański „Przeminęło z wiatrem”. Choć nakręcono go blisko 40 lat temu, to jednak cieszy się on stale niesłabnącym powodzeniem. Również powieść Margaret Mitchell, według której nakręcono film, odniosła niebywały sukces — 85 wydań w samych Stanach Zjednoczonych.

Dalszy ciąg tej kasowej książki, niestety, nie został napisany, gdyż autorka powieści zmarła w 1949 r. Nie można więc było przygotować drugiej części filmu „Przeminęło z wiatrem”.

Minęło wiele lat zanim brat Margaret, Stephan Mitchell, zdecydował się dać patent amerykańskim producentom z Hollywoodu na przedłużenie losów rudowłosej Scarlett O'Hara, czyli na zamówienie dalszego ciągu książki, którą ma napisać amerykańska pisarka Anna Edwards. Na kanwie tej powieści powstanie scenariusz. Książka zostanie opublikowana jednocześnie z wejściem

filmu na ekrany. Czy pani Edwards sprosta pokładanym w niej nadziejom? Czas okaże. Jest ona doświadczoną pisarką, ma na swym koncie dziewięć książek, m.in. powieść i pracę o aktorstwie niezapomnianej Vivien Leigh, która grała pierwszą rolę Scarlett O'Hary. Jest to rola bardzo trudna i wymaga od odtwórczyni wielkiego kunsztu aktorskiego.

Kto wcieli się w postać uroczej Scarlett? Na to pytanie nie możemy odpowiedzieć. Jedno jest pewne, że Vivien Leigh posiadała idealne predyspozycje fizyczne do zagrania tej roli — jakby wyjęta z kart powieści Margaret Mitchell. Trudno więc będzie ją zastąpić. Czy nowa odtwórczyni okaże się równie doskonałą, przekonamy się po obejrzeniu filmu, który — miejmy nadzieję — zostanie zakupiony na nasze ekrany.

Na zdj.: Vivien Leigh jako Scarlett O'Hara w filmie „Przeminęło z wiatrem”.

(Mg)

Karty pocztowe, pocztówki, widokówki...

W okresie przedświątecznym, a nawet jeszcze w czasie świąt, wysyłamy wzajemnie do siebie szczególnie dużo życzeń na kartach pocztowych i w listach.

Jak podają statystyki, my Polacy, lubimy korespondencję, wysyłamy wiele listów, kart, paczek, telegramów... Warto więc chyba wiedzieć, kiedy wynaleziono pierwsze karty pocztowe.

Zwyczaj pisania korespondencji na otwartych kartach pocztowych powstał podczas wojny prusko-francuskiej w latach 1870-1871. Pewien zapobiegliwy cenzor wojskowy doszedł do wniosku, że korespondencja wysyłana z frontu w zamkniętych kopertach może dostarczyć mu wielu kłopotów, że najlepiej będzie, jeżeli żołnierze wiadomości do rodzin i bliskich będą wysyłali na otwartych kartach, łatwych do sprawdzenia. Ten po-

mysł cenzora, którego nazwiska niestety nie przekazała nam historia, spotkał się początkowo z ostrym sprzeciwem oficerów, którzy broniąc zwyczaju listów w zamkniętej kopercie bronili dobrych obyczajów i tajemnicy korespondencji prywatnej, jako że dyskrekcja uważana była za nieodzowny atrybut honoru. Większość jednak, widząc niezbyt lubiąca pisanie, opowiedziała się za otwartymi kartkami, na których można było niewiele napisać.

Po wojnie prusko-francuskiej zwyczaj pisania na otwartej karcie pocztowej prywatnej korespondencji uważany był za przejaw nowoczesności, a przysyłanie otwartych kart z dalekich podróży należało do szczególnie dobrego tonu. Początkowo były to zwykłe białe kartoniki papieru z nadrukiem: „Carte postale”, „Postkarte”, „Cartolina postale”,

ale wkrótce zaczęto wydawać karty ilustrowane, przedstawiające widoki miast, dzieła sztuki, portrety sławnych ludzi, dowcipne rysunki, żarty. Znane były na przykład karty primaaprilisowe i z ciętymi, żartobliwymi wierszykami na różne okazje.

Jak bardzo lubiano karty pocztowe i jak wielką cieszyły się popularnością, może być fakt zorganizowania w Warszawie w roku 1900 wystawy kart ilustrowanych, w której brało udział wielu prywatnych kolekcjonerów. Do dobrego tonu należało też, aby każda młoda panna posiadała choć ze dwa albumy z kartami pocztowymi.

Dzisiaj zbieranie widokówek jest nadal popularne wśród młodzieży, może warto by pomyśleć o konkursach tych zbiorów? Duże, tu pole do popisu dla samorządów klasowych i harcerstwa. (MK)

KRZYŻÓWKA NR 50

POZIOMO: 1) w Sezamie, 9) wyznanie chrześcijańskie, 10) imię autorki „Meira Ezofowicza”, 11) twórca muzyki, 12) ptak śpiewający albo dopływ Wisły, 13) kolisty plac, 18) tytuł monarchy japońskiego, 19) metoda, 20) owad w powijkach, 21) podpora poprzeczki w skoku wzwyż, 22) przyrząd gimnastyczny, 23) lutowa solenizantka, 29) obywatel, 30) w rękach szofera, 31) alarm na szachownicy, 32) mini-pranie, 33) werwa, animusz.

PIONOWO: 2) człowiek Kościoła ewangelicko-reformowanego, 3) zrzeczenie się, odstąpienie od czegoś, 4) z Rabatem, 5) nabranie szybkości, 6) zagłębienie w ścianie, 7) materiał modelarski, 8) zaloty umizgi miłosne, 13) wałek, 14) hodowlany ssak futerkowy, 15) załoga wioślarska, 16) PKO-owski dokument, 17) opinia, informacja o kimś, 24) figura szachowa, 25) sprzęt sportowy, 26) zespół, drużyna, 27) imię autora powieści „Wrzesień”, 28) może być ssąco-tłocząca.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 50”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

★

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: dzwon, Aleksander, Spała, zakrystian, klips, pałac, indeks, hrabia, otwór, debiut, okrasa, alarm, łaska, protestant, ocena starodrzew, małec. PIONOWO: zapalenie, osłupienie, altana, Skarga marsz, odpis, front, psota, łowca, chrom, patriarcha, mieszkanie, leżak, rondel, opust, komar, tenor.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: 1) Alicja Krzycka z Będzina, 2) Tadeusz Jarzębski z Białegostoku, 3) Jerzy Warzywoda z Włocławka.

Nagrody wysłamy pocztą.

